Nr. 263. Lwów — Czwartek dnia 14 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 70 c.
w Niemczech „ 2 „ — „
w innych państwach „ 2 „ — „
Zmiana adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

Dziś: św. Serafina | Akindyna
Jutro: św. Leopolda | Akepsymy Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 18
Zachód „ 4 „ 16

Długość dnia g. 9 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Zakaz wiecu.

Wiec zwołany przez koalicyę moskalofilów i romańczukowców, został przez władzę zakazany, — jak to donieśliśmy wczoraj.

Wszelki zakaz władzy, krępujący swobody konstytucyjne, zwykliśmy przyjmować z niechęcią, — a jednak ten zakaz nietylko jej nie wywołał, ale przeciwnie, spotkał się z uznaniem całego społeczeństwa. I to zarówno sam zakaz, jak jeszcze bardziej jego motywa.

Wśród obywatelstwa naszego grodu patrzano bowiem z pewną obawą na zbliżający się termin wiecu, a to dlatego, że w czasie, gdy w sporej połaci kraju panuje cholera, niebezpiecznem wydawało się dla miasta naszego skupienie się kilkuset, czy nawet kilku tysięcy (*Dilo* podaje że sześciu tysięcy) chłopów także z okolic epidemią dotkniętych. Obawa zawleczenia cholery była tembardziej uzasadniona, że Lwów, mający lichą kanalizacyę i niebardzo dobrą wodę, w niektórych dzielnicach, miewa zwykle co roku, a w tym roku szczególnie, mnóstwo w jesieni chorób żołądkowych. Narażać więc stolicę na epidemię dlatego tylko, że dogorywającej garstce moskalofilów i nielicznym przyjaciołom byłego szefa narodowców ruskich, którego się oni sami wyparli, zachciało urządzać demonstracyę polityczną, nie mogła ta władza, której powierzono zarząd kraju. Tak rozumowało obywatelstwo Lwowa i ciągle oczekiwało doniesienia, że Namiestnictwo wiec zakaże.

W politycznych zaś sferach naszego kraju wyrażono także nadzieję, że władza nie dopuści do wiecu, a to dlatego, że skoro już musimy co pewien okres czasu przechorowywać gorączkę wyborczą, to dążyć należy wszelkiemi siłami do tego, aby ten okres kończył się z końcem wyborów i aby agitacya nie wybiegała dalej i nie jątrzyła społeczeństwa w nieskończoność.

Wyuzdanie żywiołów radykalnych, jak to widzimy we wszystkich parlamentach Europy, a teraz szczególnie w parlamencie wiedeńskim, przekracza już wszelkie granice i dąży systematycznie do tego, aby życie konstytucyjne i parlamentaryzm uczynić niemożliwymi. Mamyż więc dopuszczać do tego, aby te żywioły urządzały sobie jeszcze powyborcze orgie i na nich uchwalały rezolucye, zaprzeczające legalności ciał prawodawczych, a nadto dalej szczuły jedną narodowość na drugą i chłopską warstwę na wszystkie inne?! Agitatorów to nie zaboli, że przygotuje się grunt we wschodniej Galicyi pod nową edycyą 1846 roku, owszem mogą być oni z tego tylko radzi, — ale czyż kraj i władza mają obojętnie na taką robotę patrzeć?!

Nadzieja wszystkich dodatnich żywiołów w kraju została spełniona. Namiestnictwo zwołanie wiecu zakazało, a zakaz motywowało nie cholerą, bo tym sposobem nie wchodziłoby w meritum sprawy, lecz właśnie tem wyuzdaniem politycznem, z którem odezwa, zwołująca wiec, była napisana. I to nas właśnie bardzo cieszy, że władza z całą odwagą wzięła społeczeństwo w obronę przed niesumienną agitacyą i szczerze i otwarcie potępiła to, co na jak najsurowsze potępienie zasługiwało.

Wszak w odezwie tej czytaliśmy takie słowa:

„Rusini Halickiej ziemi! Miara cierpliwości ruskiego narodu w Galicyi skończyła się. Granice, po za które ta cierpliwość nigdy nie wychodziła, naruszyli mianowicie ci, którzy byli postawieni na ich straży. Naruszyli je, zapomniawszy o swoich świętych obowiązkach, podeptawszy nogami przepisy prawa i stanąwszy wyłącznie po stronie **jednej kasty**, której w ten sposób zapewnili z góry pewne zwycięstwo. W tym wypadku chyba już niewłaściwą jest cierpliwość, a przeciwnie byłoby grzechem, samobójstwem — patrzeć z założonemi rękami, jak płonie nad głową strzecha i grozi zgubą nam samym, naszym dzieciom i wnukom!“

I tak dalej w tym tonie. *Czas* zapewnia, że to potworne dzieło politycznego wyuzdania napisał p. Romańczuk, a to dlatego, że język odezwy jest o tyle niegramatyczny, o ile kwiecisty. Być może, — zwłaszcza że ten poseł nie ma już pod względem politycznym nic do stracenia. Ustępuje z pola, więc może podpalać strzechę Galicyi, aby swój zgon polityczny oświecić jaskrawo.

Ale my, którzy dalej pod tą strzechą żyć mamy, radzi jesteśmy, że żagiew odrzucono, i dlatego, jakkolwiek zwykle nie cieszymy się z tego, gdy władza występuje z ukróceniem swobód konstytucyjnych, tym razem jednak nietylko jesteśmy radzi, że wiec ten zakazano, ale nadto, że go zakazano nie dla cholery, bo to możnaby było uważać jako wybieg, ale potępiając wyuzdaną agitacyę, dla ochronienia kraju od szczucia i jątrzenia.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 listopada.

Wstrząśnienie giełdowe, które właśnie przebyła Europa, jest dla zachodnich państw w znacznej mierze następstwem ogromnego rozboju, o którym głośno teraz we Francyi i Anglii. Oszustwo było tak zuchwałe i olbrzymie, a jest niestety tak bezkarne, że oburzenie publiczności francuskiej nie ma granic. Sprawa ta może więcej zajmuje tamtejszy ogół, aniżeli ciężkie położenie polityczne, z którego z biegiem czasu wynikną wielkie przewroty. Deputowany francuski Marceli Habert, osobistość dotąd nieznana, bardzo się zasłużył tem, że od kilku miesięcy tropił oszustów w Anglii, Francyi i południowej Afryce, a wykrywszy ich zbrodnicze machinacye, rzecz całą wyłożył w paryskim parlamencie. Początki tej rozbójniczej działalności znane są naszym czytelnikom, bo kiedy latem agenci spekulantów transwaalskich rzucili się na Austryę, jak stado kruków, aby tu ulokować część akcyi kopalń złota, ostrzegaliśmy naszą publiczność przed nabywaniem tych akcyi. W ogóle w Austryi nie udało się spekulantom, lecz w bogatych krajach zachodnich wyłowili oni miliardy, a zręczną reklamą zrobili to, że akcye, wypuszczone po jednym funcie szterlingów, dochodziły do stu funtów. Nikt nie wiedział, gdzie są te kopalnie i czy jest w nich złoto, a pomimo tego ludzie przepłacali pięknie wydrukowane świstki papieru i w jakimś szale spekulacyjnym byli przekonani, że niezawodnie zrobią majątek. Teraz łuska opadła im z oczu i ujrzeli się ofiarami bezczelnego rabunku, o którym deputowany Habert podał następujące szczegóły. W angielskim Kaplandzie i w Transwaalu rzeczywiście wykryto nowe kopalnie złota, ale są one własnością spółek angielskich, holenderskich, rządów Kaplandu i Transwaalu. Wieść o nowych bogactwach dostała się do Europy, roznamiętniła amatorów łatwego zdobywania majątku, poruszyła awanturników. Z tego właśnie skorzystali oszuści. Zaczęli oni szerzyć bajeczne wiadomości o wykrytych skarbach i o tych, które jeszcze będą wykryte; potem zawiązali stowarzyszenie i wypuścili akcye. Nie liczyli przytem na kapitalistów, bo ci są przezorni, lecz na niezamożną a chciwą dostatków publiczność. Więc we Francyi wypuszczono akcye po 25 franków, w Anglii po funcie szterlingu. Była to zatem pułapka na ogół narodu, na szarą rzeszę wyrobników, sług, przedmieszczan i chłopów, w ogóle na ludzi łatwowiernych, skłonnych do loteryi, a nie mogących ani sprawdzić rzeczy, ani wiedzieć kto są oszuści i jak ich ścigać. Dwudziestopięcio-frankowe akcye ciągle rosły w cenie, chociaż nie były notowane na paryskiej giełdzie; były chwile, w których płacono za nie po sto franków — i ile w ten sposób marnie poszło pieniędzy, tego obliczyć niepodobna, ale z badań deputowanego Haberta wynika, że w samej Francyi rozeszło się akcyj za przeszło dwa miliardy franków. Są to pieniądze stracone, bo choć dla oka oszuści zakupili w Kaplandzie i Transwaalu grunta wrzekomo zawierające złoto, nabywali nawet potrzebne maszyny i wysyłali inżynierów górniczych, ale wszystko to robiło się tylko dla pozoru i dla uniknienia odpowiedzialności sądowej. Że złota nie ma na zakupionych obszarach, o tem wiedział każdy przemysłowiec południowo-afrykański. Deputowany Habert czyni odpowiedzialnem poprzednie ministeryum francuskie, że wbrew ustawie, zakazującej wypuszczania akcyj tańszych niż po 100 franków, niegwarantowanych i niekotowanych na giełdzie, tolerował wolny handel temi akcyami „złotemi“, które rzeczywiście dały francuskie złoto spółce obcych oszustów, o których nawet nie wiadomo, do jakich sądów należą: do angielskich, kaplandzkich, czy transwaalskich. Czyni także odpowiedzialnym francuskiego konsula w Kaplandzie, że nie ostrzegł rządu.

Wystąpienie deputowanego Haberta wywołało naturalnie popłoch wśród właścicieli „złotych“ akcyi w całej zachodniej Europie; zaufanie do wszelkich w ogóle zamorskich akcyi zaraz się zmniejszyło i nastąpiła ich podaż zanadto wielka, w skutek czego — obok innych przyczyn politycznych, ekonomicznych i giełdowych — kursa zaczęły spadać tak gwałtownie, że wielkie instytucye finansowe utworzyły komitet ratunkowy, o czem właśnie doniósł poniedziałkowy telegram. Rząd ze swej strony przyrzekł wnieść ustawę o takiem opodatkowaniu wszelkich obcych papierów, aby one nie mogły współzawodniczyć z francuskiemi, nadto zaś oświadczył się za ustawowem zniżeniem zasadniczej ceny akcyi do dwudziestupięciu franków, skoro takiego typu papier znajduje we Francyi licznych nabywców. W końcu minister Doumer oświadczył, że gabinet uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby oszuści byli ukarani, jednak zwraca uwagę, że jego możność pod tym względem jest mała.

Lecz oburzenie, wywołane tą sprawą, zwróciło się jeszcze w innym kierunku i zakreśliło koło nieprzyjemne dla rządu. Z jednej strony natarczywie przypomniały się publiczności nietylko nadużycia na kolei południowej, ale nawet zapomniane już szacherki panamskie; z drugiej zaś strony socyaliści krzyknęli, iż oto jest dowód niezbity, że cały porządek społeczny spoczywa na zgniłych fundamentach i że niedość jest ścigać oszustów, bo to się nawet nie uda, lecz trzeba corychlej wziąć się do gruntownej przebudowy społecznej. Rzecz naturalna, że biedacy, którzy stracili na swych akcyach „złotych“, chętnie słuchają takich wywodów. Żądza zemsty szuka ofiar — i oto gabinet musiał wdrożyć ponowne śledztwo w sprawie kolei południowej, co zresztą przyrzekł w swym programie; musi jakoby nadto wziąć się do starej Panamy, czego nie przyrzekał, a co narzucili mu radykaliści. Idzie tu o pociągnięcie na ławę oskarżonych czterech dygnitarzy republikańskich, nieraz ministrów i wpływowych kierowników w stronnictwie oportunistycznem: Rouviera, Roche'a, Etienne'a i Passy'ego. Z procesu panamskiego oni się wywinęli, potem w izbie odpierali szczęśliwie ataki, które przeciw nim wymierzano, i zdawało się, że już ocaleli na zawsze. Lecz oto znowu będzie roztrząsane ich sumienie i tym razem z bezwzględnością, do jakiej pobudza nienawiść stronnicza. W sobotę oczekiwano, że prokurator zażąda od parlamentu wydania mu tych deputowanych. Nie stało się to podobno w skutek zaniedbania jakiejś formalności, lecz ma się stać lada dzień, jeżeli się gabinet utrzyma, co jest niepewne, albowiem cały środek izby, przerażony widmem Panamy, zebrał się w niedzielę na konferencyę i uchwalił dążyć do obalenia gabinetu.

Obalić go chcą oportuniści i tak zwani środkowcy jeszcze dlatego, iż ulegając naciskowi własnych stronników radykalnych i socyalistów, zamierzył przeprowadzić „puryfikacyę urzędów“, to znaczy usunąć prefektów, podprefektów i sędziów, oddanych stronnictwom środkowym, a natomiast zamianować osoby protegowane przez radykałów i socyalistów. Zaraz po objęciu władzy przez gabinet Bourgeois'a pisaliśmy, że do tego przyjść musi, bo to wynikało z sytuacyi i z programu radykalno-socyalistycznego; przyszło jednak prędzej, niż można się było spodziewać, a do tego przyczyniły się stosunki w Carmaux. Tam jak wiadomo powstał był ostry zatarg między hutnikami a stowarzyszeniem fabrykantów, w których imieniu występuje dyrektor-współwłaściciel hut Rességuier. Poprzedni gabinet stanął po stronie fabrykantów i wojskiem rozpędzał burzące się tłumy hutników. Gabinet teraźniejszy przychylił się ku robotnikom i zarządził zwołanie sądu polubownego. Ale na żaden sąd nie przystali fabrykanci i Rességuier oświadczył, iż nie chce wchodzić w stosunki z rokoszanami, z których jeden strzelał do niego; niech oni idą pracować gdzieindziej, a on sprowadzi sobie nowych robotników. Takie postawienie kwestyi wzburzyło socyalistów; złożyli oni rządowi i równocześnie opublikowali deklaracyę, w której głoszą, że integralną częścią każdej instytucyi przemysłowej są jej robotnicy; pracując w niej, oni nabyli do niej pewne prawa, które większe być mogą od praw właścicieli; w każdym razie nie wolno ich wydalać, a ponieważ Rességuier i jego wspólnicy chcą to uczynić, przeto są rabusiami cudzych praw. W kodeksie nie ma na to kary, ale być powinna i to uczynić należy do rządu.

Takie-to sprawy złożyły się na podminowanie gabinetu Bourgeois'a prędzej, niż przypuszczano. Wróżono mu miesiąc urzędowania, lecz być może, iż upadnie znacznie prędzej. Zależeć to będzie od wyniku rokowań, które oportuniści nawiązali z prawicą, złożoną z dawnych monarchistów. Jeśli ci zgodzą się podać rękę środkowi izby do obalenia gabinetu, to powstanie większość, która usunie radykalny rząd i utoruje drogę znowu oportunistycznemu, a ten oczywiście ubije wszystkie procesa. Idzie tu zatem o własną skórę wielu wpływowych oportunistów, z czego wynika, że oni muszą uczynić ważne ustępstwa prawicy, aby ją pozyskać. Z poniedziałkowego głosowania nad sprawą wyboru wice-prezydenta izby widoczne, że do układu jeszcze nie doszło, ale że rokowania trwają. Widać to mianowicie z tego, że prawica nie stanęła do głosowania, w skutek czego wybór wice-prezydenta musiano odłożyć.

Dziwne rzeczy prawił w poniedziałek ks. Ferdynand bułgarski deputacyi, która w imieniu sobrania prosiła go o przechrzczenie syna Borysa! Mówił o sobie, że jest szczerym katolikiem i równie szczerym czcicielem prawosławia; że z boleścią myśli o przechrzczeniu syna, ale dla świetności prawosławia pracuje od chwili, w której wstąpił na bułgarską ziemię; że przejęty czcią dla schyzmy wschodniej, postanowił wychować w niej syna, a jednak wiadomo, że ochrzcił go w katolickim kościele i aby to mógł zrobić, dobił się nawet zmiany w konstytucyi. Słowem, kocha jeden biegun i kocha drugi, raz robi tak, drugi raz wręcz odwrotnie — i zawsze mu z tem dobrze. Mieć takie obszerne serce i umysł tak łatwo uznający za dobre to, co w danej chwili wygodne, — co za wyjątkowa organizacya! Jednak zdaje nam się, że byłby mniej wstrętny, gdyby nie dodawał hipokryzyi do podłości i krótko oznajmił to, czem skończył swą karkołomną mowę: oto, że przechrzci syna. — Bułgarzy z zapałem przyjęli tę wiadomość, ale to nie jest jeszcze rękojmią, iż nie będą gwizdali, gdy księciu Ferdynandowi wypadnie wyjeżdżać z ukochanej Bułgaryi. Ubolewać nad nim nie ma powodu: to widocznie taki elastyczny człowiek, że w potrzebie jeszcze się poturczy.

Skandale.

Piszą nam z Wiednia, 12 listopada:

Jutrzejszy drugi wybór p. Luegera na burmistrza odbędzie się w warunkach o wiele mniej dla niego korzystnych, niż pierwszy. Jeżeli wtedy optymiści mogli się łudzić co do charakteru tutejszego ruchu antysemickiego, to ostatnie zajścia sprawę bardzo dokładnie wyjaśniły. Liczba tych, którzy pozwolili wmówić w siebie, że głównym wrogiem jest niemiecka lewica, i którzy zatem nie gorszyli się nawet najdosadniejszymi środkami, używanymi przez stronnictwo Luegera w walce z liberałami, staje się coraz szczuplejszą. Dość jest rzeczą widoczną, że demagogia nie jest dla tego stronnictwa jedynie środkiem pokonania liberałów, lecz właściwą sprężyną frakcyi Luegera, działającą przeciwko każdemu, który jej nie folguje. Niedorzeczna plotka, śmiałe wymysły, kłamstwo, wreszcie karczemna brutalność (jak słusznie dziś zauważa z powodu wczorajszego zajścia *Vaterland*) — przez tydzień używane bywają nie przeciwko pokonanemu stronnictwu liberalnemu, lecz przeciwko gabinetowi i to na tle decyzyi korony. Gdyby stronnictwu p. Luegera było chodziło o to, aby koniecznie wykazać swoją niezdolność do normalnego zawiadowania miastem, nie byłoby mogło postąpić inaczej, jak postępuje od tygodnia. Opozycyi, dobijającej się mandatów, przebacza się dużo. Zwycięzkie stronnictwo, które występuje tak, jak ci pp. Pattai, Hauck, Steiner etc. popełnia samobójstwo.

Wczorajszy chłodno przygotowany, choć wykonany przez byłego kelnera Steinera z karczemną gwałtownością występ, miał na celu sterroryzowanie gabinetu, parlamentu i jeszcze wyższych czynników. Ale stosunki w Austryi dziś nie są takimi, jakimi były przed 100 laty stosunki w Paryżu, gdy tam dowodził ruchawką karczmarz Santerre. Próbka odegrania „komuny“ nie udała się. Parlament austryacki nie jest „konwencyą narodową“, która głosowała pod naciskiem komuny i deputacyi motłochu, dostępujących „l'honneur de la séance“ (zaszczytu brania udziału w posiedzeniu). Kilka uwag hr. Hohenwarta i niemal jednomyślna

---

5)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Ułaskawiono wszystkich wygnańców, przestępców politycznych uwolniono z Kajenny; rozprawy ciała prawodawczego i senatu odbywały się odtąd publicznie, każdemu Francuzowi dostępne. Jakże był szczęśliwym ojciec, powracając do swego dziecka, bo cesarz istotnie uwielbiał syna. Rzecz to naturalna u ojca, ale tutaj to przywiązanie przejawiało się na każdym kroku w formach prawie kobiecej troskliwości. Możnaby powiedzieć, że cesarz był zarazem ojcem i matką księcia, gdy Eugenia kochała następcę tronu więcej po męsku; była względem niego surową i energiczną. Książę cesarski często całe godziny przepędzał w gabinecie ojca, który go pieścił, całował i pozwalał bawić się wszystkiem, co dziecku pod rękę wpadło. Nieraz też z tego powodu ponosił szkody dotkliwe i przykre. Dziecko np. stłukło pamiątkową filiżankę z porcelany sewrskiej, której używał Napoleon I-szy na wyspie św. Heleny. Ten wypadek bardzo zmartwił cesarza, zadzwonił na służbowego kamerdynera i wydał mu zlecenie, „aby wyprowadził księcia“. Był to jedyny objaw gniewu z jego strony. Sam pozbierał potem kawałki stłuczonej filiżanki i przekonał się z żalem, że zlepić ich niepodobna. Pomimo to już na drugi dzień książę w gabinecie ojca bawił się w najlepsze.

Za towarzyszów od najmłodszych lat dano następcy tronu jego rówieśników, synów dra Conneau, jenerała Fleury, jenerała Espinas i pułkownikowej Bizot, jego podguwernantki. Koledzy traktowali księcia na stopie równości zupełnej, a wspólnej zabawie w wojnę zapominali nieraz o wysokiem jego dostojeństwie.

Z czytaniem i pisaniem szło małemu księciu niesporo. Redaktor *Gaulois* posiada autograf Ludwika Napoleona z czasów, gdy książę liczył siedem lat. Jest to list do marszałka Bazaina, pisany po wzięciu Puebli. Kaligrafia naszego siedmioletnie dziecko nie przedstawiała się zbyt świetnie, a ortografia pozostawia wiele do życzenia, choć list musiał być prawdopodobnie przepisywany z poprawionego brulionu. Jeżeli do nauk małą okazywał zdolność młody książę w pierwszych latach dzieciństwa, to za to miał widoczny talent do rysunku. Jeszcze z przed daty tego listu zachowało się kilka szkiców księcia, rysowanych tak poprawnie, że trudno uwierzyć, aby to sześcioletni malec wykonywał tego grenadyera w pełnym uniformie, albo kawalerzystę w utarczce z piechurem.

Do wszelkich ćwiczeń ciała miał też książę cesarski usposobienie szczególne, ale bo też i wcześnie się do nich zaprawiał. Jego nauczycielem jazdy konnej, fechtunku, strzelania był koniuszy dworu Bachon, który rozpoczął lekcye, gdy dziecko miało sześć miesięcy. Nie umiejącego jeszcze mówić ani chodzić przywiązywał, ten prawdziwie spartański wychowawca, do kulbaki na małym kucyku i oprowadzał konia ku wielkiej radości maleństwa dokoła tuileryjskiego dziedzińca. Nic też dziwnego, że książę potem słynął jako wyborny jeździec, przesadzający z niesłychaną odwagą płoty i rowy na polowaniach *par force* w Compiègne, a zrozumieć tylko trudno, jakim sposobem kapitan Carrey mógł przyczynę śmierci księcia spędzać na to, że konia w porę nie dosiadł, on, który w pełnym biegu umiał na konia wskoczyć i nigdy nogą nie dotykał strzemienia.

Miał tylko w dzieciństwie wstręt do pływania po wodzie. Jeden wypadek właśnie z owych czasów charakteryzuje najlepiej usposobienie dziecka i stosunek matki do syna. Cesarzowa znała wstręt księcia do wody i szydziła z niego w taki sposób, że podrażniła ambicyę sześcioletniego chłopca. Przezwyciężając obawę, chłopczyk sam poprosił pana Bachon'a, ażeby go przewiózł łódką po stawie. Serce biło mu gwałtownie, trząsł się nawet trochę i oczy zamykał, gdy go wniesiono do łódki, kiedy jednak przybił z powrotem do brzegu, zapytał z miną wyzywającą swojego nauczyciela: „czy poprzestaniemy na tym jednym turze dokoła stawu“, a kiedy do cesarzowej powrócił, zameldował jej spokojnie: „Lulu już był na wodzie“. — *Louis est un brave* — pochwaliła go krótko Eugenia i nie uściskała nawet dziecka za jego szlachetną ambicyę i opanowanie obawy.

Zabawną anegdotę podaje za to Dupont w swojej książce p. t. „Życie Napoleona IV“. Zdaje się, że Napoleon III-ci nigdy nie był bardzo mocnym w łacinie. Pewnego dnia wchodzi do pokoju syna i zastaje go pochylonego nad biurkiem, głowa wsparta na ręku, a pod łokciem wielki słownik łacińsko-francuski. Książę tak był zapracowany nad swojem ćwiczeniem, że nie usłyszał kroków cesarza. Napoleon pochylił się nad małym uczniem, a zobaczywszy przez ramię, co robi, powiada:

— To okropnie nudne takie tłómaczenie łacińskie, ja nigdy tego nie umiałem.

Monier, nauczyciel, wyobrażał sobie, że w interesie swego pupila i dla honoru łaciny powinien zaprotestować, co też uczynił z głębokim ukłonem i z miną pełną szacunku.

— A jednakże wasza cesarska mość raczyłeś doskonale przetłómaczyć komentarze Juliusza Cezara.

— To wcale nie ja — odpowiada cesarz i wymyka się z pokoju, — zostawiając pana Monier w wielkim kłopocie, — w jaki sposób wytłómaczyć uczniowi zły przykład, dany przez ojca.

Jeszcze jeden dowód wcześnie wyrabiającej się energii i siły woli w dzieciństwie znajdujemy w książce Dupont'a. Książę gimnastykował się na trapezie i spadł ze znacznej wysokości, potłukszy się przytem mocno. Nikomu o tem wydarzeniu nie powiedział i dopiero w kilka dni sprawa się wydała, kiedy już prawie wcale chodzić nie mógł. Wezwany pośpiesznie doktor Nelaton skonstatował zebraną materyę we dwóch wrzodach, które się uformowały na biodrze. Jeden był na wierzchu i ten przecięty został odrazu, ale drugi, w głębi ciała ukryty, wymagał dłuższej operacyi, tem więcej, że w pierwszej chwili przez senatora chirurga nie został spostrzeżony. Jedną i drugą operacyę przeniósł mały pacyent, nie syknąwszy nawet z bólu i nie pozwalając, aby go ktokolwiek trzymał za ręce albo podtrzymywał nawet. Wszystko to wykazuje, że w dzieciku wyrabiał się już charakter, energia i odwaga, które, niestety, dopiero po śmierci księcia słusznie ocenione zostały.

Jeżeli w pierwszych czasach nauk cesarzewicz nie wykazywał orlego polotu, to jednak należy pamiętać o tem, że i wielki założyciel dynastyi Napoleon I-szy dopiero w szkole wojskowej w Brienne pokazał lwie pazury i ocenionym został przez nauczycieli, jako zdolny uczeń. W szkole niższej w Vautain nazywano go przecie: zakutym czerepem i mułem korsykańskim.

Od dwunastego roku życia książę cesarski przeszedł pod nowy kierunek wychowawczy. Skończyła się rola admirałowej Bruat, guwernantek i profesorstwo pana Monier. Generał Frossard, ten sam, który miał tak smutną rolę odegrać w niedalekiej wojnie, został mianowany, według urzędowego dekretu, guwernerem księcia cesarskiego. Profesor Filon przeznaczony był na korepetytora, przygotowywał on następcę tronu do lekcyi, których udzielali mu profesorowie uniwersytetu. Generał Frossard układał cały program nauk i godzin zajęcia, a pilnował wykonania swoich rozporządzeń z iście żołnierską surowością. Książę musiał wstawać i kłaść się spać o oznaczonej godzinie, miał ściśle określony czas na jedzenie, przechadzkę lub jazdę konną, a chybić mu nie wolno było jednej minuty pod żadnym pozorem, bo otrzymywał reprymandę, traktowany wtedy jak rekrut przez swego zwierzchnika.

Z rysów twarzy młody chłopiec robił się coraz podobniejszym do matki, choć tak krańcowo różnił się od niej temperamentem; łagodny był przytem, uprzejmy, do rodziców przywiązany, równie jak do swoich przyjaciół, towarzyszów zabawy i nauki, a szczególniej do młodego Conneau.

Dnia 8 maja 1868 r., książę cesarski przystępował do pierwszej komunii w kaplicy tuileryjskiej. Był to uroczysty dzień dla rodziny cesarskiej z imponującym ceremoniałem dworskim obchodzony. Proboszcz parafii św. Magdaleny ksiądz Deguerry przygotowywał następcę tronu do tego aktu. Proboszcz służył dawniej w wojsku, zanim mundur oficera zamienił na sutannę. Kiedy w dni parę po tej uroczystości cesarstwo odwiedzali Orlean, biskup Dupanloup miał do nich mowę, w której znajduje się następujący ustęp, zwrócony do cesarzowej Eugenii:

„Przyjeżdżasz, najjaśniejsza pani, wziąć udział [illegible] dniu, w którym religia dała ci najczystszą radość, jaką na tej ziemi udziela sercu matki. Wasza cesarska mość widziałaś swego syna, gdy klęcząc spożywał po raz pierwszy chleb z ołtarza, chleb Boga, który kocha i błogosławi wiek dziecinny. Wzruszona tym widokiem, wylewałaś łzy pobożne: obyś najjaśniejsza pani nigdy innych łez nie zaznała w życiu“.

Zawiodły te życzenia kościelnego dostojnika już w niedalekiej przyszłości, los je w niwecz obrócił.

Tymczasem jednak, zanim fatum tragiczne położyło rękę na cesarskim domu, starano się wyrobić następcy tronu jak najszerszą popularność. Jeszcze przed pierwszą komunią jeździł on z generałem Frossard do Cherbourga i Brestu, a później z matką na Korsykę, zatrzymując się w Lugdunie i Tulonie. Wszędzie tłumy przyjmowały dwunastoletniego chłopca w grenadyerskim mundurze z prawdziwym entuzyazmem, a szczególniej Tulon i Aiaccio, które tradycye Napoleona I go tak ściśle z Bonapartymi łączyły, z zapałem do nieopisania. Był to prawdziwie pochód tryumfalny jedyny i ostatni, jaki miał odbywać syn Francyi w swojem życiu.

C. d. n.

uchwała Izby wystarczyły, aby występ Steinera pozbawić wszelkiej doniosłości politycznej i zredukować go do owych właściwych rozmiarów „brutalnego skandalu“ (aby znowu użyć wyrażenia *Vaterlandu*). Tuzin antysemitów w Radzie państwa nie zdoła steroryzować rządu, choćby istotnie, jak zapowiadają, cały „lud niemiecki“ przed ratuszem oświadczył się za potwierdzeniem Luegera. W parlamencie znajdzie się sposób na pp. Steinerów et Cie. Wystarczy obostrzyć regulamin, aby uniemożebnić systematyczną obstrukcyę za pomocą niedorzecznych „wniosków naglących“, i wzmocnić władzę dyscyplinarną prezydenta do tej miary, w jakiej ją wykonywa prezes republikańskiej izby francuskiej lub kongresu amerykańskiego. Konieczność tę nieraz wykazywaliśmy za czasów koalicyi. Teraz ją antysemici wykazują najbardziej przekonywującymi dowodami. Tak przecież nie można rozumieć nietykalności poselskiej, aby byle jakiemu przedmiejskiemu gardłaczowi, na podstawie wprzód zmyślonych plotek, którym prezes gabinetu już uroczyście zaprzeczył, wolno było obrzucać go karczemnemi obelgami!

Wprawdzie wczoraj pp. Steiner et comp. głosowali ostatecznie sami za wnioskiem Hohenwarta, aby zaznaczyć, że sobie żartują z obostrzenia regulaminu. Zobaczymy. W najgorszym razie demagogia wiedeńska nie powinna zapominać, że Wiedeń nie jest wcale konieczną siedzibą parlamentu. Izba francuska przez długie lata zasiadała nie w Paryżu, lecz w Wersalu. A parlament austryacki także już obradował, nie w Wiedniu, lecz w... Kromieryżu. To pewna, że parlament monarchii austryackiej nie może ulegać dyktaturze ulicy wiedeńskiej. Z ratusza pp. Lueger, Gregoric, Steiner etc. zrobili karykaturę reprezentacyi miejskiej. To samo udało im się w znacznej części względem Sejmu krajowego Dolnej Austryi, ale nie uda im się względem parlamentu całej Austryi. O tem mogą być pewni.

„Czarna sobota“.

Wiedeń 10 listopada.

Prędzej, niż się spodziewać można było, i w straszniejszych rozmiarach, niż ktokolwiek przypuszczał, przyszedł wczoraj dzień likwidacyi wygórowanych manewrów giełdowych. Wczorajszy dzień giełdowy w Wiedniu na długie lata podkreślony będzie w kalendarzu spekulantów jako dzień ruiny krociowych majątków i obok różnych „piątków i poniedziałków czarnych“, z dreszczem wspominać będą matadorzy finansowi o „czarnej sobocie“ dnia 9 listopada 1895.

Nie można dziś objąć jeszcze ani strat poniesionych, ani następstw strat tych dla kapitału austryackiego. To jednak nie ulega wątpliwości żadnej, że po upadkach dość znacznych w dniach poprzednich na wszystkich prawie giełdach europejskich, wiedeński targ przybrał na siebie smutne zadanie kompletnego zniszczenia kursów i w dniu jednym stał się źródłem popłochu dla Londynu i Berlina, Paryża i Rzymu. Tak więc w negatywnym przynajmniej kierunku Wiedeń na chwilę odzyskał dominujące ongi w środkowej Europie stanowisko targu pierwszorzędnego.

Od dwóch lat wszystkie poważne pisma ostrzegały przed spekulacyą na zwyżkę, żadnych granic nie znającą, a ostrzegały daremnie. Kupowano akcye bankowe, przemysłowe, kolejowe, a kupowano bez końca. Gdyby każdy nabywca papieru, zapłaciwszy pełną za niego kwotę, chował akcye swe do kasy ogniotrwałej, nie byłoby w takich transakcyach nic złego. Kto ma pieniądze zaoszczędzone, czy odziedziczone, może je lokować jak chce Oczywiście usiłuje je lokować tak, aby mu jak najwyższy przynosiły procent, a czasem zakupuje sobie też papier z tą nadzieją, że kurs jego powoli się podniesie i że za lat kilka sprzeda go po cenie o 10 procent, 15 lub jeszcze więcej wyżej.

Takich spekulacyi zdrowych nikomu zarzucać nie można. Papier przechodzi wtedy w jakiemi przedsiębiorstwie. Publiczność zamożna powinna nawet popierać przedsiębiorstwa, mające szanse zysku, skupując akcye i swojem zainteresowaniem się powinna umożebnić powstanie nowych zakładów i przedsiębiorstw, na akcyach opartych.

Inaczej jednak rzecz się ma, jeżeli prywatny kapitalista, posiadacz dóbr, urzędnik zamożny, kupiec i t. d. akcyi wcale nie zakupuje, ale liczy na ciągłą ich zwyżkę, zobowiązuje się zakupić je tylko po kursie dnia dzisiejszego za miesiąc lub dwa miesiące, czyli innemi słowy, jeżeli spekuluje nie poprzestawszy na swoich środkach, spekulować zaczyna na różnicę kursów z tygodnia na tydzień. Na tym punkcie dopiero zaczyna się prawdziwa spekulacya giełdowa i to spekulacya bardzo niebezpieczna. Jeżeli ktoś liczy n. p. na to, że akcye jakiegoś banku podniosą się o 20—30 zł., to musi na to swoje przypuszczenie mieć przecież jakieś rozsądne dane. Zarząd banku, dyrektorowie, urzędnicy, skoligaceni z nimi finansiści i spekulanci mają w pierwszym rzędzie możność skorzystania z jakiejś rzeczywiście pomyślnej sytuacyi. Oni to wiedzą, że konwersya będzie przeprowadzona, że pożyczkę się zaciągnie na budowę kolei, że bank wielki jakiś i zyskowny nabędzie zakład przemysłowy tygodniami całemi wprzód, nim publiczność. A posiadając środki wielkie, skupują akcye na własność, kiedy kurs ich jeszcze jest niski i potem mają spekulantom odsprzedają po cenie wysokiej, zagarnąwszy zysk najpewniejszy dla siebie. Ruchu takiego zwyżkowego nigdy ani co do czasu ani co do rozmiaru z góry określić nie można. Siła bezwładności jest ogólnem prawem przyrody. Kursa podniosą się wtedy znacznie, choć już jest za drogo, spekulacya, która wnet się musi wycofać, zarabia sumy pokaźne. I to jest jej — nie moralne, ale — wskutek ugruntowania uprawnienie.

Słyszeliśmy w roku zeszłym zwłaszcza, że w Wiedniu wskutek ograniczonej ilości banków i przedsiębiorstw akcyjnych wskutek wielkich rezerw, świetnych interesów, niskiej stopy procentowej, kapitalista zakupuje akcye zamiast rent. Akcye są pewne i przynoszą wielkie dywidendy, renta wreszcie nie jest pewniejsza, a przynosi mniej. Gdyby w tem nie było prawdy i mniej ktoś zbyt wielkie kowej swe pieniądze w akcyach, gdyby po pierwsze ich kurs był za wysoki t. j. taki, który wcale nie oprocentowuje się lepiej od rent i gdyby akcye zakupione znalazły się, jak to prawie t obligacye w pewnych rękach t. j. spekulacyi w kasach niezależne od wstrząśnień targowych.

Ani jeden, ani drugi fakt jednak nie zachodził tu w Wiedniu. Węgierski bank kredytowy n. p. płacił 22 zł, a kurs jego doszedł do 505, a więc dywidenda nie dochodziła do 4½ proc. Bank kredytowy ziemski płacił 37½ franka w złocie (mniej więcej 18 zł.), a kurs dochodził do 571 zł., a więc dywidenda wynosiła 3·15 proc. itd. itd.

Któż mógł papiery tak drogie dalej jeszcze i wciąż kupować dla zyskownego lokowania swych funduszów?

Kupowano je chyba, idąc za syreniemi głosami, wieszczącemi nowe wielkie konwersye, nowe wielkie zyski z dyskontowania weksli, z niezrodzonych jeszcze przedsiębiorstw handlowych. Była to już spekulacya wyzyskiwanych, spekulacya ludzi nie umiejących rachunku procentowego, a wierzących w senniki, kabałę i ajentów giełdowych.

Każdy papier ma jakąś wartość W czasach normalnych, t. j. kiedy ani wojna, ani wielkie jakieś klęski elementarne nie niszczą zamożności krajów całych, kiedy interes banku, kolei, przędzalni, fabryki żelaza, kopalni węgli, rozwija się prawidłowo, wartość ta papieru da się z ścisłością nawet obliczyć. Wartość ta równa się skapitalizowanej dywidendzie za potrąceniem pewnych odsetek na premię ubezpieczenia od strat. Papier, który przynosi 5½ pct. n. p. wart być może dla ostrożnego kapitalisty 100 złr. — 110 złr. Pięć złr. można policzyć na odsetek stały, ½ pct. dajmy na to na rezerwy. Kapitaliści wielcy tak też lokują swoje zasoby. Co po za granicę takich obliczeń wychodzi, wkracza w dziedzinę fantazyi. Z fantazyą tą liczy się i bogaty bankier i kiedy papier który on sobie policzył na 100 złr. osiągnie kurs 120 — 150 złr., z pewnością trzymać go nie będzie w swej kasie, ale chętnie odstąpi „też spekulować“ chcącemu małemu kapitaliście.

I zaczyna się szalona licytacya *in majus* i *plus* przesunięcie się stanu posiadania akcyi z rąk pewnych do słabych i coraz słabszych. Zdawałoby się, że taka fala zwyżkowa bardzo szybko przewalić się musi. Ale tu wchodzić zaczynają w grę czysto techniczne czynniki giełdowej gry. Ci, co zakupili akcye z terminem objęcia ich na własność za miesiąc lub dwa miesiące, stają zawsze w obec takich, co akcyi pozbyć się chcą. Jedni liczą na zwyżkę, drudzy na zniżkę, jedni reprezentują „haussę“, drudzy „kontrminę“. Jeśli papier podniesie się o kilkanaście, lub kilkadziesiąt jeszcze złr., spekulant liczący na zwyżkę, może zaangażowania swego dopełnić bez strat. Zakupił 100 akcyi za poręką daną bankierowi po 20 złr. od sztuki Akcye te, kupione po kursie 100 reprezentują wartość 10.000 złr. Objąć je ma za miesiąc. Zapłacił tylko 2000, dłużnym został 8000 a za tę sumę płaci procenta i to 6 i 8 i 10 i 15 pct., w miarę tego jak się stosunki pieniężne układają. Jeśli akcye podniosą się tylko o 5 złr., w dniu, w którym objąć je ma spekulant na własność, rachunek jego przedstawia się tak, że z jednej strony ma dostać 10.500 złr., z drugiej, prócz zapłaconych już 2000 złr., dopłacić 8000 złr., procenta za czas aż do spłaty i prowizye ajenta. Jeśli obejmuje akcye po miesiącu, a tytułem prowizyi i procentów zapłacić ma tylko 100 złr. n. p., to zyskał na interesie. Jeśli akcye nie podniosły się, musi prolongować swój kredyt, a im dłuższe są prolongacye, tem kredyt staje się cięższy, droższy i konsumuje wreszcie każdy mniejszy zysk na papierze samym.

Toczy się tedy walka zacięta między spekulacyą zniżkową a zwyżkową, walka, w której ten zwycięża, kto dłużej wytrzyma, większymi rozporządza środkami i w swych obliczeniach wartości papieru najbliższy jest prawdy.

Tak się to dzieje, że papiery o kursie niemożliwym trzymają się nieraz lata całe. Jeśli ajentom udaje się w sieć spekulacyi zwyżkowej zaplątać wielką ilość komitentów, partya zniżkowa cofa się na razie, nie mogąc strat pokryć, a kursa podnoszą się i na odwrót.

W Wiedniu od dwóch lat jesteśmy świadkami takiej bezmyślnej spekulacyi, wierzącej w nieograniczoną wartość papierów. W roku ubiegłym partya tutejsza zwyżkowa wielkie odniosła zwycięstwa dzięki porażkom dotkliwym berlińskiej kontrminy. Miliony wpłynęły do Wiednia, nie dla tego, że papiery warte były tyle, ile za nie żądano, ale po prostu dla tego, że tutejsza spekulacya zwyżkowa okazała się silniejszą od przeciwników niemieckich. Zasilona ogromnymi zyskami „haussa“ nie przestała jednak agitować za dalszemi zwyżkami. Zdawało się dość długo, że nikt temu prądowi oporu stawić nie potrafi Bo jeśli ktoś zakupiwszy — przypuśćmy — wszystkie akcye jakiego banku dyktować zechciałby trzykrotne ceny, każdemu nabywcy nie pozostawałoby nic innego, jak płacić te ceny, lub nie kupować. Sprzedawać nikt, albo mało kto czuł się w sile.

Po prostu nie było spekulacyi zniżkowej, a że jej nie było, zaraz udowodnię.

Spekulacya jednak zwyżkowa papierów nie posiadała na własność, miała tylko wielkie na nie zadatki, a za niepokrytą ogromną resztę ceny musiała z miesiąca na miesiąc opłacać wielkie procenta. Zużyła tak sama swoje środki, a zużyła tem prędzej, że kurs papierów nie wzrastał, nabywców nowych, chcących po cenach wygórowanych skupować, zabrakło, a procent za pożyczone pieniądze droższym się stawał z dniem każdym.

Musiało przyjść do likwidacyi. Mogła się ona odwlec o kilka miesięcy, mogła się odwlec o rok cały; ale czuł to każdy wtajemniczony w roboty na giełdzie, że było coraz duszniej. Pojawiały się i oznaki choroby od kilku tygodni. Akcye spadały na lada wiadomość polityczną. Co było ostatecznym powodem wczorajszego nagłego spadku, nie wiadomo. Obawiano się przesileń na wschodzie, po ostatnich kursach zagranicznych przedwczorajszych obawiano się krachu na giełdach zachodnich; stracono tak długo żywioną odwagę i każdy czem prędzej wycofać się chciał z niebezpieczeństwa. Ogromne straty w afrykańskich minach i tureckich papierach, które paryski targ do głębi wstrząsnęły, a i londyńskiego i berlińskiego nie zaoszczędziły, wywarły tu ogromne wrażenie. Wiedeń ma liczne stosunki z Paryżem, akcye kilku tutejszych banków są w rękach francuskich kapitalistów; akcye te napływały, a nie było nabywców. Stracono też i w egzotycznych papierach niemało w Wiedniu. Wszystko to złożyło się na rozpaczliwe usposobienie.

„Run“ był niepowstrzymany niczem. Nie było spekulacyi zniżkowej, a więc nie było nikogo, coby korzystał z popłochu i skupował za bezcen akcye rzucane na targ Robi się tu gorzkie wymówki bankom, że nie stanęły w obronie akcyi. Ależ właśnie banki same sprzedawały papiery, gdyż fundusze ich klientów wyczerpały się. W ogólnem przerażeniu nikt nie mógł się zoryentować, że akcye pewnych zakładów warte są o wiele więcej, że ekonomicznej podstawy całe to presilenie giełdowe nie posiada, że Kreditanstalt przecież nie przestanie wypłacać dywidendy, ani Bodenkreditanstalt, ani Länderbank. Było to dzień burzliwy, który wymiótł słabe żywioły i oczyścił atmosferę z mikrobów spekulacyjnych. Kursa po wahaniach się w dniach następnych znowu się będą podnosiły. Kapitaliści nie omieszkają skupować tanich papierów i chować je na czas, kiedy publiczność, nauczki otrzymanej zapomniawszy, znowu zechce próbować szczęścia, i to próbować bez środków dostatecznych. Ale zapewne długo potrwa, zanim kursa Bodenkredit dojdą do 571, albo węgierskiego banku kredytowego 505. Do tak wygórowanych cen nie ma i nie było podstawy. Gdyby przynajmniej tyle chcieli nauczyć się spekulanci!

Z izby sądowej.

(*Oszczerstwo.*)

Kraków 12 listopada

W numerze 26 z 27 czerwca b. r *Naprzód* socyalistyczny tutejszy tygodnik, wydrukował artykuł, zaczynający się od słów: „Na inspekcyę parafii w Ruszczy“, w którym ks. Romualdowi Szwarcowi zarzucił, jakoby on chłopów, swoich parafian, z okazyi przyjazdu Księcia-biskupa krakowskiego wzywał w kościele do znoszenia na plebanię, „co kto ma“, a więc: sera, masła, jaj i t. d. „aby ks. Biskup miał co jeść“; jakoby jednak Książę-biskup, przyjechawszy na wizytacyę, „nie chciał jeść ani tych jaj, ani masła, ani sera, lecz kazał sobie podać chleb razowy, sól i kwaśne mleko“. Była tam dalej mowa o niskich cenach, płaconych przez ks Szwarca za robociznę i o tem, że proboszcz ma stokilkadziesiąt morgów gruntu, a chłopi tylko po jednym lub mało co więcej. Artykuł kończył się słowami: „i od takich nędzarzy nie wstydzi się brać ks. Szwarc po kwaterce masła, lub parze jaj“.

Po ukazaniu się artykułu przysłali sprostowanie tych fałszywych doniesień włościanie parafii Ruszcza, wraz z nauczycielem z Wyciąż, p. L Urbańskim. Sprostowania tego parafian wszakże redakcya tygodnika *Naprzód* nie wydrukowała.

Dotknięty owym artykułem ksiądz prałat Szwarc wniósł skargę przeciwko p. Janowi Ochmańskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi tygodnika *Naprzód* o występek z § 487 i 493 u. karnej, oraz o przekroczenie z § 19 ust. prasowej. Gdy już termin rozprawy był wyznaczony, wniósł obrońca p. Jana Ochmańskiego prośbę, w której zawiadomił sąd, iż zamierza przeprowadzić dowód prawdy, iż umieszczona w numerze 26 tygodnika *Naprzód* uwaga, odnosząca się do ks. Rom. Szwarca, jest zgodna z prawdą; prosił też o dopuszczenie świadków na owo przeprowadzenie dowodu prawdy. Sąd do tego życzenia się przychylił i świadków do rozprawy zawezwał.

Rozprawie przewodniczył p. radzca Matusiński; jako oskarżyciel prywatny wystąpił imieniem ks. Romualda Szwarca adwokat dr Abłamowicz. Na ławie oskarżonych zasiadł redaktor odpowiedzialny tygodnika *Naprzód*, p. Jan Ochmański którego obrońcą jest dr. Seinfeld. Ciekawym momentem rozprawy było przesłuchanie obwinionego; p. Ochmański jest czeladnikiem szewskim i nie skończył czterech klas ludowych. Przed sądem oświadcza, że artykuł czytał i kazał drukować, ale go nie pisał; „*Naprzód*“, zdaniem jego, ma dążność do załatwiania takich spraw“. Artykuł otrzymał od czeladnika piekarskiego, Wojciecha Czecha, którego zna; być może, że Czech pisać nie umie, ale umie myśleć.

Obwinionemu doniesiono, że na wotywie w kościele ksiądz Szwarc mówił: „Wiecie, że jestem biedny; przynieście, co kto ma.“ Obwiniony twierdzi, że „żyd lepszy od ks. Szwarca, bo lepiej robotnikom płaci, a ksiądz ich wyzyskuje“. Mimo to wszystko Ochmański sam uważa treść artykułu za obrażającą. Co do sprostowania, początkowo twierdzi, że go nie otrzymał gdy jednak przypomniano mu aluzyę, uczynioną w jednym z następnych numerów *Naprzodu* w korespondencyi od Redakcyi, przyznaje, że otrzymał sprostowanie, ale od osób nieznanych, nie uważał więc za potrzebne ogłaszać go.

Po przesłuchaniu Ochmańskiego, zeznawali nauczyciel Urbański i chłopi z Ruszczy, że doniesienie czasopisma *Naprzód* było nieprawdziwem i że na tej podstawie wysłali byli sprostowanie, którego nie umieszczono. Ze strony Ochmańskiego zeznawało 4 świadków: fornal Ciszek, fornal Wójcik, czeladnik piekarski Pachel i Wojciech Czech również czeladnik piekarski, który dyktował jednemu z przywodzców „Siły“ na zebraniu socyalno-demokratycznem fakta przeciw ks. Szwarcowi. Po postawieniu 5 pytań przysięgłym zabrał głos oskarżyciel prywatny Abłamowicz.

Dr. Abłamowicz zaznaczył, że po raz pierwszy ma do czynienia z człowiekiem, który nie skończywszy szkoły ludowej, narzuca się społeczeństwu na przewodnika. Jako redaktor nie waha się ten człowiek umieszczać oszczerstw na reprezentanta tak szanownego stanu, jak stan kapłański, a kiedy z kompetentnej strony nadsyłają mu sprostowanie poczynionych w jego piśmie zarzutów, nie umieszcza go. Abłamowicz zakończył prośbą, aby przysięgli zatwierdzili główne pytania.

Obrońca obwinionego adwokat dr. Seinfeld w długim wywodzie wyjaśniał zadanie socyalizmu, poczem odwoływał się do charakteru kapłańskiego ks. Szwarca, wyrażając przekonanie, że ks. Szwarc powinien był cofnąć skargę. Ponieważ obrońca obwinionego tak daleko zaszedł w swym wywodzie, że zaczął odwoływać się do powagi Ojca św. a socyalistów przedstawiał jako apostołów i męczenników dobrej sprawy, zastępca oskarżyciela był zmuszony odeprzeć w replice kompetencyę obrońcy do ocenienia polityki Głowy Kościoła katolickiego. Obwiniony i jego zwolennicy, mówił p. Abłamowicz, nie mają prawa zaliczać się nawet do socyalistów chrześcijańskich, którzy o tyle tylko na powagę Stolicy Apostolskiej powoływać się mogą, o ile się opierają na prawdzie i kierują się miłością bliźniego. Organ zaś, którego obwiniony był redaktorem, walczył tylko fałszami i rozdmuchiwał w społeczeństwie naszem nienawiść.

Następnie przewodniczący trybunału streścił bardzo jasno i przedmiotowo wynik rozprawy, przypomniał przysięgłym, iż ustawa karna jest starszą i poważniejszą od teoryj socyalistycznych i upomniał, aby wydając werdykt, zapomnieli zupełnie o kwestyach stronnictw i teoryj społecznych, a pamiętali jedynie o moralnej i prawnej stronie rzeczy. Po naradzie wydali przysięgli werdykt, zatwierdzający 9 głosami pytanie co do spełnionego oszczerstwa, a nadto 12 głosami orzekli, że obwiniony nie dowiódł prawdziwości zamieszczonych w inkryminowanym artykule zarzutów.

Po ogłoszeniu werdyktu, zastępca oskarżyciela na jego wyraźne żądanie prosił trybunał, by nie stosował najsurowszego wymiaru kary, gdyż oskarżyciel zawsze był skłonny do miłości bliźniego i przebaczenia uraz. Na podstawie powyższego werdyktu, trybunał zasądził Ochmańskiego na sześć miesięcy aresztu. Skazany zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od kary. Rozprawa Ochmańskiego da powód do wytoczenia nowej skargi, mianowicie przeciw niektórym powołanym przez obronę świadkom o złożenie fałszywej przysięgi.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada

Audyencye. JE. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni udziela audyencyi codziennie od godziny 1—2 po południu, z wyjątkiem wtorków i piątków, w których odbywają się sesye Wydziału krajowego.

Odznaczenie. Prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie Ignacy Zborowski otrzymał w ponownem uznaniu jego znakomitych usług wielki krzyż orderu Franciszka Józefa

Mianowania. Radzca sądu krajowego w Przemyślu Fr. Ksawery Spławski został mianowany prezydentem sądu obwodowego w Przemyślu. — Docent prywatny na uniwersytecie w Odesie dr. Maurycy Rudzki mianowany nadzwyczajnym profesorem matematycznej geofizyki i meteorologii na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Z Tow. filologicznego. Przed kilku dniami odbył się w Tow. filologicznem odczyt dra Mandybura, prof. przy tutejszem gimnazyum akademickiem. Prelegent mówił na temat: „O typie parasyta w komedyi greckiej u Lukiana,“ część druga. Pierwszą część tej gruntownej i źródłowej pracy odczytał już prelegent przed feryami wakacyjnemi w tem Towarzystwie i przedstawił niektóre typy pieczeniarzy starożytności. Także w tej końcowej teraz odczytanej pracy wywiązał się prelegent doskonale tak pod względem formy, jakoteż pod względem treści, oraz bogato nagromadzonego i zręcznie a umiejętnie ugrupowanego materyału. Po tym odczycie czytano i rozbierano wspólnie niektóre ustępy z historyi Tacyta.

Z Koła literacko-artystycznego. W sobotę dnia 16 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się odczyt dra Witołda Bartoszewskiego p. t. „Szkoły polityczne w Europie“. Wstęp wolny dla członków Koła z rodzinami oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 14 listopada o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Czytelni katolickiej (Rynek 20) odczyt p. Adolfa Strzeleckiego.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę 16 b. m. prof. Lityński drugi odczyt na temat: „Sycylia — wrażenia z podróży“.

„Lutnia“ obchodziła wczoraj w ścisłem kółku wigilię imienin swego długoletniego dyrygenta p. Stanisława Cetwińskiego. Solenizanta powitał chór kantatą Beethovena, poczem prezes „Lutni“ p. Tadeusz Czapelski złożył mu serdeczne życzenia Imieniem chóru damskiego przemówiła p. Titzowa, a imieniem obywateli miasta p. Walichiewicz.

Listy gończe rozesłał sąd obwodowy w Wadowicach za inżynierem tamecznego wydziału powiatowego Władysławem Ripperem, ściganym za zbrodnię pojedynku. Sprawa ta stoi w związku ze znanym pojedynkiem w Wadowicach, w którym padł kapitan piechoty z Krakowa Modritzky.

Wieczór na cele dobroczynne odbędzie się dnia 30 bm. w Wiedniu pod patronatem pani Bilińskiej, żony ministra skarbu. Dochód z wieczoru przeznaczony będzie na pomnożenie funduszu pensyjnego Stowarzyszenia kobiet i ochrony dzieci.

Hr. Gołuchowski o Turcyi. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że p. minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski dał w piątek podczas zwykłego przyjęcia u siebie dla członków wiedeńskiego ciała dyplomatycznego bardzo uspokajające wyjaśnienia o położeniu w Turcyi. Wszystkie gabinety żywią nadzieję, że Porta opanuje ruchy powstańcze, a nadzieja ta jest tembardziej uzasadniona, że Porta czyni w tym kierunku wielkie wysiłki. Gdyby jednak wbrew oczekiwaniom siły Porty miały nie wystarczyć do stłumienia rozruchów, to zawsze jeszcze nie grozi poważne niebezpieczeństwo wojny, ponieważ wielkie mocarstwa zgadzają się najzupełniej w postanowieniu utrzymania pokoju europejskiego.

Ks. Stojałowski, jak pisze *Czas*, bawił tymi dniami w Krakowie i naradzał się z kilku swoimi przyjaciółmi. Wynikiem tych narad jest wniesione do władz podanie o udzielenie pozwolenia na założenie w Krakowie chrześcijańsko-socyalnego stowarzyszenia robotniczego na wzór istniejącego w Wiedniu i innych miastach niemieckich; na podaniu tem jest podpisany ks. Stanisław Stojałowski.

Równocześnie ogłasza *Czas* w rubryce „Ostatnich wiadomości“ następującą kurendę księcia-biskupa krakowskiego do rządzców kościołów w dyecezyi krakowskiej:

„Wobec orzeczenia jego ekscelencyi księdza nuncyusza apostolskiego przy najw. dworze w Wiedniu z dnia 8 października bież. roku nr. 2368, zawiadamia się wielebnych księży rządzców kościołów dyecezyi naszej, aby w razie gdyby ks. Stanisław Stojałowski, kapłan dyecezyi antiwarskiej, chciał w którym z kościołów tutejszych odprawiać mszę św., do ołtarza go nie dopuszczali.

Z książęco-biskupiego ordynaryatu.

Kraków, dnia 9 listopada 1895 r.

† *Jan*, książę-biskup“.

Pornografia. Niektóre sklepy i sklepiki we Lwowie, trudniące się sprzedażą drobiazgów galanteryjnych i materyałów piśmiennych, wywieszają w oknach wystawy najrozmaitsze malowidła, przedstawiające widoki pornograficzne, lub sekreta grubego negliżu. Ma to być prawdopodobnie lep na młodzież szkolną, aby tam kupowała materyały swoje. Środek niemoralny, ale skuteczny, bo istotnie wiele dzieci, nawet w mundurkach gimnazyalnych, przypatruje się tym widokom z wielkiem zajęciem.

W większych miastach niemieckich, jak n. p. w Berlinie, Wrocławiu i t. d., usuwa lub konfiskuje policya tego rodzaju malowidła, my spodziewamy się także tej przysługi od instytucyi, której jest powierzona moralność publiczna.

Publikacye archeologiczne. W ziemiach polskich pod berłem pruskiem, wydają z inicyatywy i na koszt „Stanów prowincyonalnych“ (instytucya podobna do samorządu w Galicyi) ilustrowane zabytki budownictwa i sztuki Wszystko, co się odznacza starożytnością i sztuką, wchodzi w zakres publikacyi, a zatem: gmachy publiczne, stare ruiny, zamczyska, zamki, ze zbiorami archeologicznemi, muzeami, bibliotekami, kościoły z pomnikami, ołtarzami, cudownymi lub wartościowymi obrazami, dzwonami, osobliwościami w skarbcach będącemi i t. d. i t. d.

W Prusach Zachodnich stoi na czele tego wydawnictwa p. H. Heise, budowniczy krajowy. Prace jego, które mogą służyć za wzór wszelkim możliwym, wychodzą od kilku lat pod tyt. „Bau und Kunstdenkmaeler, von H. Heise, Landes Baumeister. Danzig bei Kafermann“. Zarówno dział opisowy jak ilustracyjny odpowiadają zupełnie wymaganiom nauki i sztuki. Jest to publikacya wielkiej doniosłości dla ludzi fachowych: budowniczych, rzeźbiarzy, złotników, archeologów, a potem zaspokaja to pragnienie każdego miłośnika rzeczy ojczystych, dla którego wszystko, co przypomina dawną świetność ojczyzny jest pożądanem i drogiem. — Obecnie zbierają materyały do podobnej publikacyi w W. Ks. Poznańskiem.

Dla Galicyi przygotowuje się wprawdzie wydawnictwo niektórych rzeczy w tym kierunku w piśmie „Oesterreich in Wort un Bild“, ale pismo to nie dorównuje pod względem rozmiarów i ścisłości dziełu p. Heise, które ludziom fachowym i większym bibliotekarzom polecamy, ile że opisuje dawne rzeczy polskie.

Być może, że i u nas przyjśćby mogła do skutku podobna publikacya, która przyniosłaby nowe światło do znajomości rzeczy ojczystych, a wiele rzeczy drogocennych zachowałaby od zatraty, które albo ząb czasu zniszczy, albo handlarze wyniosą z kraju.

„Pierwsza związkowa drukarnia“ we Lwowie zbudowała sobie własny gmach przy ulicy Lindego, a w zeszłą niedzielę o dziewiątej z rana zebrali się członkowie tego Towarzystwa w archikatedrze o. ł. dla wysłuchania mszy świętej którą na uproszenie błogosławieństwa Bożego odprawił ks. Chęciński. Po nabożeństwie, o godzinie jedenastej, ks. Chęciński dokonał aktu poświęcenia lokalu. Kamienicę tę budował architekt p. Rawski; wzniesiona z czerwonej prasowanej cegły, z ciosowymi gzemsami, ozdobiona popiersiami Gutenberga, należy do piękniejszych budowli we Lwowie, a rozkład jej wewnętrzny czyni zadość wszelkim wymaganiom i potrzebom drukarstwa, to też będzie to pierwsza drukarnia — nietylko we Lwowie, ale w Galicyi — mająca prawdziwie europejskie a celowi odpowiadające pomieszczenie. Zarząd drukarni przy uroczystości otwarcia uczynił bardzo chwalebne odstępstwo od przyjętego zwyczaju. Zamiast urządzenia kosztownego a banalnego bankietu przeznaczył 200 zł. na cele publiczne, mianowicie 100 zł. na gimnazyum cieszyńskie, 50 zł. na fundusz wzajemnej pomocy literatów i dziennikarzy, a 50 zł. na bursę nauczycielską.

Pożary. W Gruszce w powiecie tłumackim zgorzało 12 gospodarstw włościańskich, szkoda około 11.000 zł. — W Kąkolówce w powiecie rzeszowskim spłonęły dwie zagrody, szkoda 1150 zł. — We Wróbliku królewskim w powiecie krośnieńskim spłonęła szopa dworska z plonami i narzędziami gospodarskiemi, zabezpieczona na 5620 zł — W Równi w pow. liskim spaliły się budynki ekonomiczne dzierżawcy, szkoda około 6000 zł. w połowie ubezpieczona. — W Chechłach w powiecie ropczyckim trzy zagrody, szkoda 3000 zł. prawie w całości ubezpieczona. — W Uhercach niezabitowskich w powiecie gródeckim dziesięć zagród, szkoda około 5500 zł. nieubezpieczona. — W Mądzelówce w powiecie podhajeckim na obszarze dworskim spłonęło kilka budynków ekonomicznych, 2500 kóp zboża i para koni robozych, szkoda około 15.000 zł. w części ubezpieczona, ogień był podłożony. — W Żołnówce w pow. brzeżańskim spłonął barak przedsiębiorcy kolejowego p. Gamskiego wraz z materyałem wartości 3000 zł., szkoda w części ubezpieczona.

Emigracya do Brazylii. *Gazeta Lwowska* pisze: Według najnowszych wiadomości, odjazd okrętów z emigrantami z Genui do Brazylii wstrzymano zupełnie, a rozpoczęcia przewozu nie można spodziewać się wcześniej, jak w kwietniu przyszłego roku. Wskutek tego rząd włoski zamknął granicę dla wszystkich emigrantów. Kilkanaście rodzin, które dnia 2go października r. b. przybyły do Pontafel, wraca obecnie do gmin przynależności. Ostrzegamy zatem wychodźców przed bezowocną podróżą do granicy włoskiej.

O stanie zdrowia angielskiej królowej Wiktoryi obiegały po Londynie niepokojące wieści. *Kölnische Zeitung* donosi, że osoby, które miały sposobność widzieć królowę w zamku w Balmoral, zauważyły, iż siły jej opadają z każdym dniem. Królowa nie może wcale chodzić i trzeba ją wnosić i wynosić z łóżka. Również cierpi na senność, która ją napada podczas jedzenia i podczas tak ulubionych przez nią koncertów.

Rozruchy antiżydowskie wybuchły dnia 29 z. m. w mieście Kutajsie w Rosyi. Kutajs jest głównem miastem w gubernii kutajskiej, w kraju zakaspijskim i liczy kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Według doniesienia dzienników rosyjskich przyczyna tych rozruchów była następująca Rano dnia 29 z. m. przez ulice Kutajsu szła znana tam obłąkana chrześcijanka. Za nią biegło kilku żydków i zaczęło ją drażnić. Jakiś przechodzący ulicą chrześcijanin ujął się za nieszczęśliwą obłąkaną, ale w obronie drażniących ją żydków stanęli żydzi i rzucili się na owego chrześcijanina z taką gwałtownością, że on obawiając się o swe życie rzucił się w rzekę, aby dopłynąć do wysepki i na nią się schronić. Jednak żydzi, dopadłszy czółen, dostali się na wyspę i tam tak zbili owego chrześcijanina, że wyzionął ducha na miejscu. Wieść o tem rozeszła się po całem mieście i tak rozjątrzyła chrześcijan, iż poczęli się mścić na żydach. Podzieliwszy się na grupy, przebiegali całe miasto i wszędzie wszczynali bójki z żydami oraz niszczyli ich mienie. Policya nie mogła dać sobie rady. Gubernator Szadykow, zobaczywszy co się dzieje, wysłał policyi w pomoc 20 kozaków na koniach. Około godziny 2-giej po południu udało się rozruchy przytłumić, ale tylko na chwilę, gdyż o godzinie 4-tej znów tłumy chrześcijan rzuciły się na żydowską dzielnicę, gdzie rabowały domy, niszczyły sklepy i biły żydów napotkanych na ulicy.

Gubernator chcąc koniec położyć tym rozruchom, wysłał batalion piechoty i sotnię kozaków. Zaledwie o 9 godzinie wieczorem udało się wojskom tym przywrócić spokój. Dzielnicę żydowską obsadziło wojsko i pilnowało ją przez całą noc i dzień następny, a wszystkie żydowskie sklepy przez kilka dni były pozamykane. Obawiają się jeszcze dalszych rozruchów Tych żydów, którzy napadli i zamordowali owego chrześcijanina władze aresztowały i osadziły w więzieniu.

Rozruchy robotnicze. W fabryce szkła w Wiges pod Wiesbadenem pracuje około 1500 obcych robotników przeważnie Czechów i Polaków. Ponieważ robotnicy ci nie chcieli nigdy należeć do żadnych bastówek i zadawalniają się skromną płacą, przeto między nimi a robotnikami Niemcami i ludnością w Wiges panowały od dawna niesnaski. W ostatnią niedzielę wreszcie przyszło do rozruchów. Gdy robotnicy rano chcieli udać się do kościoła w Wiges, ludność tamtejsza napadła na nich i wzbroniła im wstępu. Również nie pozwolono im wejść do żadnej restauracyi. Wskutek tego przyszło do krwawych bójek. Robotnicy broniąc się przed napaścią dobyli rewolwerów. Z obu stron jest wiele osób zranionych. Wojsko przywróciło spokój i aresztowało kilkudziesięciu napastników. Wzburzenie trwa ciągle.

Szkołę operową we Lwowie zakładają dnia 1 grudnia rb. znana zaszczytnie u nas nauczycielka śpiewu panna Paulina Stróżecka i p. Mieczysław Kamiński, b. śpiewak oper niemieckich, który przed laty cieszył się sławą europejską, dziś reżyser opery lwowskiej. Panna Stróżecka jest uczenicą Franciszka Lamperti'ego (ojca), a we Lwowie posiada własną szkołę od lat dziewięciu. Szkoła jej cieszy się wielkiem powodzeniem, a z uczniów jej są angażowani: p. Fedyczkowski w Pradze, Jamiński w Łodzi, Borkowski w Lincu, Szymański we Lwowie; Jadwiga Wiśniewska, śpiewaczka operetkowa, w Królestwie; pani Anna Floriani-Zbierzchowska, sopranistka koloraturowa, jest angażowaną do Rosyi; koncerty jej w Petersburgu cieszyły się wielkiem powodzeniem. Firma Stróżecka-Kamiński daje przeto rękojmię, że szkoła operowa prowadzoną będzie jak najlepiej. Szkoła ta nawiąże stosunki z zagranicznemi ajencyami teatralnemi, przez co uczenicom i uczniom swoim ułatwiać będzie engagement na sceny zagraniczne. Repertoaru operowego uczyć się będzie w językach: polskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Współudział swój przyrzekli już szkole pierwsi muzycy lwowscy.

Projektowi p. Stróżeckiej założenia we Lwowie szkoły operowej możemy tylko przyklasnąć, gdyż w istocie brak takiej szkoły u nas od dawna już dawał się odczuwać. Dziś, po założeniu tej szkoły, kandydaci na śpiewaczki i śpiewaków operowych mogą się powierzyć doświadczonym rękom panny Stróżeckiej i p. Kamińskiego z ufnością, że oni wykształcą ich na wybornych śpiewaków, a nadto stosunkami swymi wyrobią dla nich miejsce na obcych scenach, gdyby go nie było na polskich. Nowej tej szkole zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

„Ta trzecia." Pan Zygmunt Przybylski przerobił na scenę znaną wspaniałą nowelę Henryka Sienkiewicza p. t. „Ta trzecia."

Cholera w Galicyi już się zmniejsza. Stan jej dnia 10 b. m. był następujący: W leczeniu z dni poprzednich pozostało osób 22, zachorowało 3, wyzdrowiało 9, umarło 4, pozostaje w leczeniu 12 osób, a mianowicie w Chorostkowie w powiecie husiatyńskim 3, w Radziechowie w powiecie kamioneckim 3, w Byszowie w powiecie sokalskim 1, w Krzywkach i w Ostrowie w powiecie tarnopolskim po 1, w Budzanowie w pow. trembowelskim 1, w Strussowie 2 osoby.

W którym kraju najlepiej się żenić? Takie pytanie zadał sobie p. Grant Allen, publicysta angielski, i oczywiście odpowiedział, że... w Anglii. I oto, jak określa wartość żony Angielki:

Jedynie tylko w Anglii — powiada on — jest zwyczajem, iż matka rodziny, obdarzywszy królowę Wiktoryę sześcioma poddanymi, przekonaną jest, że spłaciła dług, zaciągnięty względem korony i ojczyzny. Wprowadzona w dziedzinę ucywilizowanych, uświęconych zwyczajem, każda Angielka ma prawo grać sobie na fortepianie. Zresztą nadużywa ona nigdy tej rozrywki i nie daje porwać się namiętności do muzyki tak daleko, by zapomniała o swym Johnie i o obowiązkach, jakie jej narzuca pozycya towarzyska.

Naturalnie, że John w oczach swej żony jest uosobieniem wszelakich cnót, a on ze swej strony uważa swą Fanny za model żon. Mimo to w małżeństwie angielskiem, najlepiej dobranem, nie ma absolutnej poufałości. Małżonkowie traktują się jak dwaj spólnicy, mający swe obowiązki tak jasno wskazane, iż nie potrzebują naruszać wzajemnie swych praw. Mąż obowiązany jest zarabiać pieniądze, a żona rozsądnie je wydawać. Fanny nie pozwoliłaby sobie nigdy zadać Johnowi pytania czy miał większe lub mniejsze zyski w interesach bieżącym, a z jego strony byłoby niedelikatnością, gdyby chciał wiedzieć w szczegółach budżetu domowego. Zdarza się to tylko w tym wypadku, gdy potrzeba otworzyć kredyt nadzwyczajny; wówczas mąż, występując w charakterze ministra skarbu, ma prawo żądać wyjaśnień. Zresztą zdarza się to bardzo rzadko, bo Fanny nie przekraczała dozwolone sobie granice. Każda Angielka posiada wrodzony zmysł do interesów i umie rozsądnie rozporządzić pieniędzmi, przeznaczonymi przez męża na utrzymanie domu. Zachowuje ona zawsze stały stosunek między wydatkami na toaletę a resztą wydatków, ma baczny nadzór nad wszystkiem, i z nieubłaganą surowością karci każdy nieporządek i dąży do oszczędności. To też meble w jej salonie są zawsze okryte pokrowcami, lubo w całem mieszkaniu nie znajdzie się ani odrobina pyłu.

W małżeństwie angielskiem stadło nie szuka szczęścia domowego; jedynem jego staraniem jest, by je zachować. Instynkt hierarchii socyalnej w klasach średnich angielskich jest tak żywotny, jak i w arystokracyi. Fanny nie potrzebuje mieć przodków wśród rycerzy Wilhelma Zdobywcy, by sobie utworzyć dokładne pojęcie o stanowisku, jakie zajmuje w społeczeństwie. W najskromniejszych warunkach egzystencyi urządza przyjęcia i wizyty z dokładnością i systematycznością, jakichby się nie powstydził stary urzędnik, wychowany w atmosferze biurowej.

I-C-A (Internationale Correspondenz-Association, członkowie nazywają się „iceasami"). Takie osobliwsze powstało w Wiedniu Towarzystwo. Celem nawiązywanie osobistych znajomości, ułatwienie dla ludzi, którzy nie mają stosunków, a chcą przecież z ludźmi obcować. Idzie tylko o obcowanie listowne dla nauki i rozrywki, dla wprawy w obcych językach, dla informacyi specyalnych, dla amatorstwa co do zbiorów... idzie o cele idealne i praktyczne; polityka i religia wykluczone. Zarząd doręcza każdemu członkowi listy członków z objaśnieniami, co zacz, co umie itd. Działalność polega na wzajemności; na każdy list członka musi członek do dwóch tygodni odpowiedzieć, inaczej zostanie wykreślony. Korespondencya we wszystkich cywilizowanych językach. Opłata roczna 4 zł. 80 ct., wpisowe 60 ct. Organ Towarzystwa w trzech językach otrzymują członkowie co miesiąc, tytuł członków jest: *poliglot*. W kwietniu r. b. Towarzystwo uzyskało zatwierdzenie, członków ma już 1500 po całym świecie. Kobiety są w niem równouprawnione. Można to I-C-A brać lekko, jako dziwactwo, albo też głębiej; jak kto chce.

Zmarli. Ks. Andrzej Oryszkiewicz, gr.-kat. proboszcz w Łolucze koło Bolechowa, umarł w 47 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+6°$ R., w poł. $+11°$ R. Bar. 756. Pogoda. Pochmurno.

Z aforyzmów pesymisty.

Przysłowie „mędrszy ustępuje głupszemu" musiał chyba wymyślić jakiś głupiec.

Każdy plagiat jest wypisaniem samemu sobie *testimonium paupertatis*.

Krótka spódniczka córki przedłuża młodość matki.

Cnoty bywają podziwiane, występki zaś naśladowane.

Kto nie chętnie rozmawia z sobą, tem niechętniej i ludźmi.

Kto się boi życia, ten się z pewnością i śmierci nie boi.

Miłość jest najpiękniejszą formą egoizmu, egoizm najbrzydszą stroną miłości.

Po czynach poznasz człowieka, po motywach czynów — charakter.

Gdzie padnie światło szczerzestwa, tam najdrobniejsza łodyżka rzuca wielki cień.

Mędrcy uganiają się za szczęściem, a szczęście ugania się za durniami. Co za ironia!

Kwalifikacya dorożek.

Jeżeli wiek dorożki, koni i woźnicy razem nie przenosi stu lat, wtedy jest to dorożka I klasy, — jeżeli zaś przenosi sto lat, II klasy.

Teatr. Dziś we środę „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou. We czwartek „Andrea" komedya w 4 aktach W Sardou

Literatura i Sztuka.

* **Kronika teatralna.** Stanowczo sprawdzać się zaczyna przewidywanie, że w tym roku świat obdarzonym zostanie mnóstwem premier teatralnych. W Paryżu w ślad za komedyą francuską, która wystawiła „kleszcze" Hervieu'go, Odeon wystąpił z premierą i dał 3-aktową sztukę poważną pod tyt. „Życie" p. Adolfa Chalasso.

Brèval, kupiec, źle żyje z żoną. Nie chce jej podejrzewać, jednak tak już czuje się smutnym i przygnębionym, że pisze do swojej starej matki, mieszkającej gdzieś w jakimś wiejskim zakątku, aby przybyła, zamieszkała razem z nim i pocieszyła go. Żona Brèvala zdradza go rzeczywiście z jego własnym wspólnikiem, Dasty'm. Ukrywali się przed Brèvalem, ale gdy ten wyjechał w podróż, matka z łatwością schwytała ich na gorącym uczynku. Obuzona, do głębi zraniona w swych przekonaniach i uczuciach, wypędza kochanka z domu. Ale synowa idzie też za Dasty'm. To wyradza w sercu matki silną walkę. Syn wróci, nie zastanie żony, dowie się o wszystkiem, życie jego na zawsze złamane. Staruszka idzie do Dasty'ego, aby żonę niewierną skłonić do powrotu pod dach mężowski, a kochanka do oddalenia się... Kto wie, czyby jej się to przedsięwzięcie nie udało, ale Brèval niespodzianie powrócił. Dowiaduje się o nieszczęściu jakie go spotkało, i pada, rażony atakiem sercowym.

Przywołano go jednak do życia; może odzyskać zdrowie. Matka namyśla się, co ma czynić? Powtórzenie prawdy — to nowy, straszny cios dla syna. Z miłości dla niego decyduje się tedy na oświadczenie, że to wszystko nieprawda, że tylko jej podejrzliwość i niesłuszne czepianie się synowej spowodowały całe zajście, w końcu w obec syna prosi parę winowajców o przebaczenie! Potem, naturalnie, odjeżdża z powrotem do swojego zakątka, wiedząc, że syn, który uwierzył jej ostatniemu oświadczeniu, zachowa do niej do końca życia w sercu żal za zamącenie jego spokoju rodzinnego.

Zanosi się też już nie tylko na nową sztukę, ale na nowy a ciekawy teatr. Pan Levraud, były prezes rady miejskiej, dziś zwykły radzca paryski, chce wyjednać u rady uchwałę, aby założono „Teatr kształcący", w którym dawanoby głównie sztuki, przedstawiające kolejno całą historyę Francyi i powszechną. Aby sztuki te posiadały i wartość artystyczną, o przyjęciu ich decydowałyby konkursy. Oprócz tego mogłyby tam być dawane przedstawienia optyczne, ilustrujące prawa fizyki, oraz opery młodych kompozytorów, na które nie ma czasu Opera Wielka ani Komiczna. Na przedstawienia chodziliby darmo uczniowie szkół niższych i średnich, a ceny miejsc byłyby tak niskie, że publiczność uboga korzystać by mogła jak najczęściej z przyjemnej nauki.

W Wiedniu stanowczo bania się rozbiła z nowemi sztukami. Autorami świeżo wystawionej w teatrze na Josefstadzie farsy p. t. „Rabenvater" (to znaczy „zły ojczym") są dwaj aktorowie berlińscy, Fischer i Jarno. Widocznie się tak wsłuchali i wpatrzyli w mechanizm fars francuskich, bo stworzyli po raz pierwszy taką farsę niemiecką, która każe się widzom śmiać przez dwie godziny, jak gdyby to był żart francuski. Już założenie jest śmieszne, ale też następstwa z niego są arcyzręcznie i zabawnie wysnute. Mąż lekkoduch i pantoflarz, kasę trzyma żona, on, żeby od niej na swoje potrzeby pieniędzy dostać, układa kłamstwo, że ma gdzieś na boku syna. Żona z dobrego serca wypłaca mu na utrzymanie tego syna miesięczny zasiłek. Trwa to już 25 lat, pantoflarz doskonale się bawi i dumny jest ze swojego wynalazku. Aż tu żona na srebrne wesele wbiła sobie w głowę, żeby owego syna przywołać i adoptować. Ztąd ambaras i kolizye niezliczone. Młody człowiek, starający się o córkę, wzięty jest za owego syna, więc nie może się żenić z siostrą: matka jego wzięta jest mylnie jakoby za ową matkę owego syna, mąż tej pani, eksmajor, wyprawia z tego tytułu awantury; żona owego pantoflarza wpada na bałamutne przypuszczenie, jakoby córka ich, była tylko jej córką itd. itd. Powikłanie robi się takie, że jużby dalej ani autorowie brnąć nie mogli, ani publiczność by nie wytrzymała dłuższego śmiechu; więc wydaje się w końcu, że to wszystko, co się działo przez trzy akty, to nieprawda.

Deutsches Volkstheater dał głos także autorowi z najmłodszej szkoły, który zrobił sobie już pewne imię sztuką „Syn Hagary". I. I. Dawid nazwał swoją nową sztukę na afiszu: studyum charakteru w 3 aktach

Idzie o jeden charakter, wszystko inne jest tłem, nastrojem, obrazem, środowiskiem. W domu starego, dumnego a ubogiego barona, który musi być ajentem asekuracyjnym, są dwie wnuczki. Jedna kopciuszek, uczy się na profesorkę z największą niechęcią. Druga, ma już lat 26, to typowa Wiedenka; bawić się, stroić, flirtować, podbijać, to jej życie. Wszędzie za nią ludzie przepadają, ale co z tego będzie dalej? Wzdycha ona zatem: och! żebym raz już męża dostała.. rozumie się bogatego, żeby blask rodziny podnieść. I zjawia się taki, właściciel dóbr, szczery, wykształcony, pracowity, głębszy człowiek, który pragnie wprowadzić do swojego zamku promień wesołości. A zamek ten to niegdyś własność owego barona; kupiła go rodzina chłopska, która się dorobiła. Prowadzi tam gospodarstwo matka surowa, ale wyrozumiała. Zjawia się tam baronówna, żeby się matce przedstawić. Zrazu wszystkich czaruje wesołością, trzpiotowatością, przebłyskami serca. Ale bo też była pogoda, można jeździć konno, zażywać swobody, stroić się. Matka ma wątpliwości, ale godzi się na synowę, bo syn zakochany; może się ona da urobić. Tymczasem nastają słotne dni jesienne, ztąd tytuł sztuki „Dzień deszczowy". Baronówna nudzi się, nerwy jej zaczynają dokazywać; w zamku ponuro, cicho, kobiety przy robótkach; ona wytrzymać nie może, czuje się obcą, podejrzewa wszystkich o niechęć ku obcej, niecierpliwi się, staje się swarliwą, zgryźliwą, obraża całe otoczenie, gdy ją narzeczony uspokaja, ona prosi go o przyrzeczenie, że będą co roku mieszkać w Wiedniu trzy miesiące, dwa bodaj jeden, ale on nie zezwala. Więc ona nie dba o niego, choć go lubi, nie dba i o to, że wróci do bardzo przykrych stosunków, bo ona bez wrzawy miasta, bez hołdów, bez rozrywek z dnia na dzień żyć nie może. Z całą lekkomyślnością zatem folguje nerwom, temperamentowi, nałogom bezmyślnym, oświadcza, że do nich na wsi wcale nie przystaje i odjeżdża. A jej miejsce zajmuje dziewczę ciche, kuzynka, partya właściwa dla rolnika.

W Berlinie wielkie powodzenie miała nie nowa wprawdzie, bo już od kilku lat znajdująca się w obiegu księgarskim, ale po raz pierwszy wystawiona pięcioaktowa tragedya Adolfa Wilbrandta „Mistrz z Palmiry". Sztuka ta, będąca raczej dramatycznym poematem niż tragedyą, przypomina „Fausta" Goethego lub „Tragedyę człowieka" Madacha. Autor postawił sobie za zadanie rozwiązanie problematu, czy w głębi duszy drzemiące pragnienie życia wieczystego na ziemi jest uprawnione, czy nie i na pytanie to odpowiada przecząco.

Celem udowodnienia swojej tezy, zaczerpnął treści ze starej opowieści o żydzie wiecznym tułaczu Ahaswerze, a nadto posiłkował się indyjskiem podaniem o wędrówce duszy. Rozgrywa się sztuka w pierwszych czasach chrześcijaństwa, gdy krzyż zwycięzki wśród potoków krwi poczyna się wznosić nad gruzami starego pogaństwa. Ludzkość brodzi jeszcze w kałuży zbrodni i występków. Najwyższem dobrem dla niej ciągle jeszcze życie, a jedynem celem życia używanie. Przed grotami, mieszczącemi duchy życia i śmierci, zjawiają się starce, kaleki, nędzarze; wszyscy żebrzą o przedłużenie nędznego żywota, jedna tylko młoda chrześcijanka gardzi życiem, gotowa poświęcić je za wiarę. Zjawia się przed grotami młody Apelles, który pokonał Persów w bitwie — jest to późniejszy „Mistrz z Palmiry". Upojony sławą wojenną, prosi dla siebie o nieśmiertelność. Duchy życia i śmierci spełniają życzenie. Klątwa istnienia niebawem poczyna na nim ciążyć. Sen już nie klei jego powiek, żyje, gdy giną po sobie generacye, traci wszystko, co do serca przemawiało, patrzy na śmierć, bezlitośnie zbierającą swoje żniwo, a gdy ostatecznie, zrozpaczony, sam do niej ręce wyciąga, nie znajduje posłuchu. Przesuwają się przed jego wzrokiem dziewice: chrześcijańska, przelewająca krew za swoją wiarę, Greczynka, spragniona uciech życiowych, małżonka własna; młodzieniec Nymphus, dążący do odtworzenia pogaństwa, a wreszcie św. Gabryela wybawiająca go z otchłani istnienia. Całość podobno wstrząsające czyni wrażenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 listopada.

(Z.) Skutki sobotniego krachu i dziś były bardzo widoczne Materyału wystawionego w drodze egzekucyjnej na sprzedaż było co nie miara i kursa byłyby i dziś dalej spadały, gdyby nie banki tutejsze, które wdały się w sprawę i ocaliły sytuacyę. Od pierwszej chwili jednak otwarcia giełdy czuć było potężną interwencyę wielkiego kapitału. Nadmienić muszę, że największe banki tutejsze jak zakład kredytowy, Bodencredit, unionbank, anglobank, bankverein, Länderbank reprezentowane były dziś na giełdzie nie jak zwykle przez swych dysponentów, lecz naczelni dyrektorowie ich osobiście kierowali tą akcyą ratunkową i od otwarcia aż do zamknięcia targu nie wydalali się z sali giełdowej. Za nimi całą ławą szła klientela banków, to też widać było, że zakupna dziś uskutecznione nie były spekulacyjne, lecz, że papiery przechodziły w pewne ręce, w których długo mogą pozostać. Każdy niemal bank miał swoje papiery, których kurs ratował, gdyż jemu przeważnie zawdzięczały one swe powstanie. Zakupna te banków podniosły znacznie kursa. Tramwajowe akcye poprawiły się o 70 zł., praskie żelazne również o 70 zł., Elbethale o 11 zł., Statsbahny o 5 zł., akcye czerniowieckiej kolei o 27 zł 50 cent. Z bankowych papierów najmniejszą zwyżkę uzyskały uniony, gdyż poprawiły się tylko o 6 zł. Austryackie kredytowe podniosły się o 9 zł. 25 ct., węgierskie o 9 zł., bodenkredyty o 24 zł., anglosy o 23 zł, bankvereiny o 10 zł. 25 ct., zaś akcye banku austro-węgierskiego o 65 zł.

Renty tak jak w sobotę najmniej były dotknięte paniką, tak i dziś najmniej skorzystały ze zwyżki. Wspólna renta podniosła się o 40 ct. a srebrna o 70 ct. Dzisiejsza zwyżka kursów nie może jednak być wcale uważaną za objaw tego, że stosunki normalne zaczynają wracać na giełdzie. Długo jeszcze odczuwać będzie ona skutki sobotniego krachu, a i najbliższa sobota budzi poważne obawy, gdyż będzie to właśnie dzień rozpłaty zobowiązań z ubiegłego tygodnia, a zatem spadek ubiegłej soboty będzie musiał być wyrównany, jeżeli do tego czasu kursa znacznie się nie poprawią, co jednak jest wielce wątpliwe. Na zagranicznych targach dzień dzisiejszy przeszedł dość spokojnie. Mowa Salisbury'ego wywarła wszędzie bardzo dobre wrażenie. Sytuacya banku ottomańskiego poprawia się z każdym dniem. Za kilka dni otrzyma kasa tego banku w Konstantynopolu 1,200.000 funtów tureckich w złocie, wysłanem z Paryża, Londynu, Wiednia i Aleksandryi. Suma ta wystarczy zupełnie na wykupno będących w obiegu not banku ottomańskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·25, węgierskie 431·—, Anglobanki 158·—, Uniony 306·—, Bankvereiny 139·25, Länderbanki 233·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 297·50, Elbethale 254·—, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·70, austryacka złota 119·95, 4% austr. renta wal. kor. 99·65, węgierska złota 118·70, 4% węgierska renta wal. kor. 97·70, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·58½, marki 11·78, ruble 1·29¼.

Wiedeń 11 listopada. Spirytus 14·70—14·90

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 13 listopada.

Usposobienie niezmienne, chmiel bez popytu, koniczyna tylko w celnych gatunkach znajduje zbyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·— do 7·25, żyto 6·20 do 6·60, owies obroczny 5·— do 5·40, jęczmień 4.25 do 6.—, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.25 do 4·75, groch 5·75 do 8·—, lnianka 5·75 do 8·—, bobik 4·25 do 4·50, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 35·— do 55·—, koniczyna czerwona 30·— do 38·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·55 do 13·—, spirytus na termina 11·25 do 11.75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 12 listopada.

Dowozy zboża krajowego wcale nie są znaczne, a z Węgier przy obecnym stosunku cen prawie nic nie nadchodzi. W tych warunkach ceny zboża powinnyby się podnieść, lecz znowu stoi temu na przeszkodzie zboże rosyjskie. Żyto tamtejsze oclone stawia się dość tanio, a pszenica transitowa znajduje zawsze odbyt w młynach tutejszych, ponieważ w razie wywozu mąki za granicę, cła wcale się nie opłaca. Tym sposobem pomimo stałej tendencyi i zwyżki cen na innych rynkach, ceny zboża nie zdołały się podnieść odpowiednio, chociaż w gruncie rzeczy usposobienie jest stałe i odbyt łatwiejszy jak dotychczas.

Płacono za pszenicę białą: 7·40—7·65, czerwoną 7·30 do 7·65, żółtą 7·30—7·60, żyto 6·75 do 7·15, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na paszę 5·60 do 6·— zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 8.75—9.00. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 11 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 871, węgierskich 2835 i niemieckich 1260, razem 4966 sztuk.

Na podstawie rozporządzenia Namiestnictwa z d. 5 listopada b. r. sprzedaż wołów na targu wiedeńskim tylko na wagę żywą odbywać się ma. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 36, osobliwe wyjątkowo 37 do 38 zł., za buhaje i krowy 22 do 33 zł. na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassregasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 listopada. Przy dzisiejszym ponownym wyborze burmistrza otrzymał dr. Lueger 92 głosów, a 45 kartek oddano próżnych. Dr. Lueger oświadczył, że przyjmuje wybór, poczem komisarz rządowy, starosta Friebeis, oświadczył imieniem namiestnika, że rozwiązuje radę miejską.

Wiedeń 13 listopada. Podczas wyboru burmistrza policya zamknęła wszystkie ulice wiodące do gmachu parlamentu. Po ukończeniu wyborów, tłum złożony z 1000 do 2000 osób chciał podążyć przed gmach parlamentu, ale policyanci piesi i konni rozpędzili go i oczyścili ulice. Demonstracye powtórzyły się, gdy Lueger w zamkniętym powozie powracał z ratusza do domu Kilku ekscedentów aresztowano.

Wiedeń 13 listopada. Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła rubrykę „sądownictwo". W toku debaty zabrał głos minister sprawiedliwości hr. Gleispach i oświadczył, że już w roku 1896 utworzone zostaną 126 posad sekretarzy rady a natomiast zniesione będzie tyleż posad adjunktów sądowych. Z nowo kreowanych posad sekretarzy rady, przypada 15 na okręg wyższego sądu w Krakowie a 30 na okręg lwowski. Nadto wyznaczono na powiększenie personalu sądowego w Galicyi 270.000 zł płatnych w trzech latach. W przyszłoroczny budżet wstawiono na ten cel pierwotnie 50.000 zł. następnie jednak podwyższono tę pozycyę do 100.000 zł. Następnie rzekł minister, że jest zapalonym zwolennikiem nowej procedury cywilnej i że ma nadzieję, iż okaże się ona wyborną. Przeprowadzenie jej uważa hr. Gleispach za swe najważniejsze zadanie. Co do poruszonej myśli, ażeby posady dyurnistów przemieniono w posady stałych urzędników, to osobiście jest minister zwolennikiem tego projektu. W dalszym toku rzekł hr. Gleispach, że starać się będzie o to, ażeby prace ustawodawcze nad nowym kodeksem karnym nie utknęły i ażeby on mógł być przedłożony nowowybranemu parlamentowi. Stanowczo jednak sprzeciwia się minister jakiemukolwiek uzupełnianiu dzisiejszego kodeksu nowelami. W kwestyi językowej apeluje minister usilnie do wszystkich stronnictw, aby ile możności jak najmniej wciągały stan sędziowski w spory narodowościowe i nie utrudniały mu jego i tak trudnego i pełnego odpowiedzialności powołania. Minister głęboko przekonany jest o tem, że przecież uda się złagodzić, a w końcu nawet zupełnie usunąć zachodzące kontrasty narodowościowe; w swoim zakresie działania pragnie minister wedle sił przyczynić się do tego.

W końcu rzekł minister, że w sprawie budowy sądów powiatowych w Ottynii i Podwołoczyskach, uzyskano już sankcyę cesarską i że sądy te wejdą w życie w r. 1897.

P. Piniński urgował sprawę powiększenia personalu sądowego i utworzenia nowych sądów w Galicyi. Z bieżących prac ustawodawczych, zdaniem mówcy, przedewszystkiem należy zakończyć sprawę procedury cywilnej i jak najrychlej wprowadzić ją w życie. W kwestyi odroczenia reformy kodeksu karnego uspokajającem jest przynajmniej to, iż minister sprawiedliwości uznaje konieczność tej reformy.

P. Rutowski spodziewa się, że obecny minister przecież przeprowadzi sanacyę opłakanych stosunków sądowych w Galicyi, gdzie potrzeba naprawić wiele niedbalstw i interpeluje rząd w jakim stadyum znajduje się sprawa utworzenia nowych sądów obwodowych w Bochni i Stryju.

P. Kozłowski udowadnia cyframi, że Galicya w stosunku do liczby swej ludności ma najmniej sądów obwodowych i interpeluje ministra, kiedy nareszcie uregulowaną zostanie sprawa odpoczynku niedzielnego w sądach.

P. Romańczuk przemawia również za pomnożeniem sądów w Galicyi. Nadto domaga się wykonania reskryptów w sprawie używania języka ruskiego w sądach, tudzież umieszczenia na budynkach sądowych w Galicyi napisów w języku polskim i ruskim.

Na tem przerwano debatę.

Wiedeń 13 listopada. Dziennik tryestyński *Mattino* donosi, że austro-węgierska eskadra zimowa uda się na wody lewantyńskie celem kooperacyi z flotą angielską i włoską i że nadto wysłane tam zostaną dwie fregaty pancerne celem ochrony obywateli austryackich mieszkających na Wschodzie. Owóż w obec tego konstatuje *Neue Freie Presse* na podstawie informacyi z najwiarygodniejszego źródła, że wysłanie eskadry na wody lewantyńskie ma na celu wyłącznie to, aby flaga austro-węgierska i w tamtych stronach powiewała, a postanowione zostało jeszcze wtedy, gdy na Wschodzie nie było żadnych niepokojów. Gdyby sytuacya na Wschodzie wymagała tego, to i Austro-Węgry tak samo jak inne państwa wysłałyby tam swoje okręty, na razie jednak sytuacya polityczna na Wschodzie jeszcze się nie zaostrzyła do tego stopnia, aby zachodziła potrzeba to przedsięwziąć.

Wiedeń 13 listopada. *Vaterland* zamieszcza dziś artykuł, w którym raz na zawsze wyrzeka się wszelkiej łączności z antysemitami i wzywa wszystkich posłów katolickich, aby to samo uczynili.

Klub Hohenwarta odbył wczoraj długie posiedzenie, którego dalszy ciąg odbędzie się dzisiaj. Wszyscy członkowie klubu, którzy wczoraj przemawiali, usiłowali wyrównać różnicę zdań powstałą skutkiem sprawy Luegera i doprowadzić do dawnej jednomyślności w klubie. Bezprzykładne zachowanie się antysemitów na ostatniem posiedzeniu Izby ułatwia te starania.

Wiedeń 13 listopada. Gr. kat. metropolita ks. Sembratowicz powrócił tu z Rzymu i był wczoraj w południe u nuncyusza ks. Agliardiego.

Konstantynopol 13 listopada. Obiega tu pogłoska, że wojska tureckie oblęgane w koszarach w Zeitun przez Ormian, kapitulowały.

Paryż 13 listopada. Izba 213 głosami wybrała swym wiceprezesem byłego ministra Poincaré. Radykaliści wstrzymali się od głosowania.

Konstantynopol 13 listopada. Tutejsze sfery rządowe zaprzeczają stanowczo pessymistycznym wieściom podawanym przez część prasy europejskiej o położeniu w Konstantynopolu i twierdzą, że wieści te nie mają żadnej podstawy. Również doniesieniom o powstaniu w Jemen sfery rządowe tureckie zaprzeczają, albowiem Porta dotąd nie otrzymała żadnej o tem wiadomości.

Koburg 13 listopada. Według otrzymanych tu doniesień z Petersburga, carowa spodziewa się rozwiązania w końcu listopada.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 12 listopada. T. hr Stadnicki z Gumnisk. S. hr. Pagany z Budapesztu. J. hr. Schönhauser z Wiednia. C. Żebrowska z Podola ros. E. Borkowski z Krakowa. J. Gizowski z Mokrzan. J. Lewin z Bukaresztu. J. Döller i J. Kindler z Pragi N. K. Gronner z Lipska. J. de Chobzey z Jass. K. M. Scheibenhof z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 listopada. K. Górnicki z Załoziec. W. Wasilewski z Siemuszowa. S. Zieniewicz z Daszawy. Dr. Wł. Mikulski z Krakowa. Fr. Narajewski z Krakowa. Dr. Buberl z Francensbadu. J. Reamburg z Dynowa. Dr. D. Münz z Jarosławia. J. Nowakowski ze Sanoka. J. Teltsch ze Stanisławowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 listopada. J. Garapichowa i K. Zbyszewska z Hłuboczka wielkiego J. Fedorowiczowa z Klebanówki. K. hr. Dzieduszycki z Siechowa. K. Krk z Berna. J. Fänner i J. dr. Bloch z Wiednia. L. Lachs z Kołomyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 220·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302.— do 307·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.—, Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·2) Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·30 do 98.— 4 proc. los. w 56 lat. 97·20 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·— do 97·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.2) do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 9.55 do 9.65, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 58.90 do 59.30.

Wiedeń 12 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 368·50, węgierskie kredyty 435.—, anglobank 160·00, bankverein 145·25 unionbank 315.00, länderbank 239·00, staatsbahny 356·00, lombardy 99.00, elbethale 253.50, akcye tytoniowe 172.00, rima 247.50, alpiny 83.00, renta majowa 99·05, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 49.00, węg renta koronna 97.95, marki 59.10, ruble 130.—.

33)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— To, co mówię, leży w interesie pani. Im później przybędziemy na miejsce, tem krócej trwać będą odwiedziny.

Powiedziawszy to, wskoczył na siodło ze zręcznością iście zadziwiającą u człowieka tego wieku i wysunąwszy się naprzód, ruszył z miejsca galopem.

Za nim jechał Herkules, a miss Mary na końcu.

Murzyn sam obrał to pośrednie stanowisko, aby w razie potrzeby zasłonić sobą młodą swoją panią.

Przybywszy do miejsca, gdzie Rajmund d'Etrillac padł od kuli Santa Capelli, Hutnik zboczył z gościńca i obrał drogę, którą sam wracał do domu, niosąc rannego.

Szybki bieg koni zwolniał po półgodzinnem brodzeniu w lesie; droga stawała się coraz uciążliwsza, a korzenie drzew tamowały pochód.

Gdy zbliżono się do moczarów, a konie coraz bardziej zaczęły się potykać, grożąc jeźdźcom upadkiem. Hutnik oświadczył, że dalszą drogę trzeba odbyć pieszo.

Naraz miss Mary uczuła się niespodzianie podniesioną do góry. To Herkules schwycił ją w swoje muskularne ramiona, aby jej oszczędzić zmęczenia i niebezpieczeństwa

Przybyli na miejsce, gdzie wystające korzenie drzew tworzyły po nad zastałemi wodami rzecznej odnogi rodzaj przezroczystego sklepienia. Jeden nieostrożny krok, a można było zatoczyć się w błota, zapełnione aligatorami.

To też mimo protestacyi Maryi, Herkules nie puścił jej ze swoich objęć, skacząc ze zdumiewającą lekkością i wprawą z gałęzi na gałąź, jak gdyby ciężar ludzki, który dźwigał, nie ważył więcej od pióra.

Nareszcie stanęli u celu.

— Przybyliśmy na miejsce — oświadczył Hutnik, stając na małej płaszczyźnie, wysłanej zieloną darnią, która służyła za wejście do jego szałasu.

Tu dopiero Herkules zdecydował się postawić miss Mary na ziemi.

— Zatrzymaj się pani tu chwilkę — rzekł gospodarz. — Zobaczę, czy nie śpi.

Gdy domawiał tych słów, drzwi otwarły się, i córka jego stanęła w progu.

— I cóż Marcyo — zapytał — jakże się ma chory?

— Usłyszał kroki i prosi was do siebie — odparła.

— Wejdź pani — rzekł Hutnik. — Twoja obecność będzie najlepszą odpowiedzią na pytanie, które chce mi zadać.

I zwracając się do Herkulesa, dodał:

— A ty, poczciwcze, wypal sobie tu na dworze fajkę, jeżeli lubisz palić, a jeżeli jesteś zmęczony, to przespij się na tej oto ławce.

To mówiąc, wszedł do chaty, zamykając drzwi za sobą i poprowadził gościa do drugiej komory.

— Rajmundzie d'Etrillac — odezwał się z progu — dotrzymałem ci słowa; oto jest miss Smither.

I cofnął się w tył z dworską grzecznością, aby przepuścić naprzód młodą dziewczynę.

Podwójny okrzyk zawtórował słowom Hutnika.

— Rajmundzie!

— Maryo!

I gdy stęsknione usta rzucały w powietrze radością brzmiący krzyk serca, dłonie splatały się w namiętnym uścisku.

— Więc to ty... ty, mój ukochany!... — szepnęła nareszcie Marya z oczyma wezbranemi łzami. — O! jakże Bóg dobry, jaki litościwy!

I kiając na wspomnienie przebytych mąk, dodała:

— A ja cię już miałam za nieżywego!...

— Biedaczko ty moja droga! — odparł Rajmund, niosąc drżące jej dłonie do ust swoich.

Hutnik, zapomniawszy, że obecność jego była tu zbyteczna, stał jak przykuty do progu, nie mogąc oderwać oczu od tej ślicznej zakochanej pary.

Radość i ból mieniły się na jego zadumanej twarzy, lecz naraz opamiętał się i zawołał:

— Ach! przepraszam... Zapomiałem, że wasza rozmowa nie potrzebuje świadków...

I zabierał się szybko do odejścia lecz Rajmund zatrzymał go.

— Jeszcze chwilę, panie Hutniku... Zbliż no się, proszę.

Wziął go za rękę i pokazując Maryi, rzekł wzruszony:

— To zacny, szlachetny człowiek, dzięki któremu rozkoszny sen naszej miłości nie rozwiał się na zawsze. Jeżeli dziś żyję, jeżeli moje oczy napawać się mogą widokiem twojej twarzy, ubóstwiona moja, tylko jemu zawdzięczam.

— Ba! wielka mi rzecz! — odburknął Hutnik. — Przechodziłem mimo drogi, zobaczywszy pana pokrwawionego i nieprzytomnego i podniosłem cię.. Każdy inny uczyniłby to samo. Wartoż byłoby nosić nazwę chrześcijanina, gdyby się człowiek zachowywał jak bydlę?

— Panie — odezwała się miss Smither — dla człowieka, który wiedzie żywot taki odludny i awanturniczy, jak pan, przyjaźń młodej dziewczyny nic nie znaczy. Niemniej jednak chcę być pańską przyjaciółką i jeżeli kiedykolwiek potrzebować pan będziesz przysługi, rady lub pociechy, przyjdź do mnie...

To mówiąc, wyciągnęła do niego rękę, którą on chwilę przytrzymał w twardych swoich, drżących lekko dłoniach.

— Uprzejmość i dobroć pani pochlebia mi — rzekł tonem wyszukanej grzeczności który nie licował z jego prostaczym, zaniedbanym strojem i ubóstwem całego otoczenia. — Choć pani zdajesz się wątpić o tem, jednak przyjaźń kobiety jest rzeczą drogocenną, zwłaszcza zaś kobiety tak dzielnej i szlachetnej, jak pani...

Po chwili dodał głosem, w którym drgało tłumione wzruszenie:

— Przyjmuję ją więc dla siebie i dla tego biednego dziecka, które dzieli moją dolę. Jak pani słusznie powiadasz, żywot, który wiodę, jest awanturniczy i pełen nieprzewidzianych przygód. Niewiadomo, kiedy jaka kulka może położyć człowieka trupem w przydrożnym rowie.

— To rzecz ułożona, panie — rzekła Marya.

I zwracając się do młodej dziewczyny, którą Hutnik ruchem ręki przywołał do siebie, objęła ją ramionami, przytuliła do piersi i uścisnęła serdecznie.

Wsparty na łokciu, Rajmund nie mógł oderwać oczu od Maryi, a drżące jego usta, osłabione, szeptały wyrazy pełne zachwytu i radości, że nareszcie widzi się połączonym z tą, z którą los okrutny omal nie rozdzielił go na zawsze.

— Ale jakże mogłeś zostawić nas tak długo bez wiadomości o sobie? — rzekła nareszcie tonem serdecznej wymówki.

— To gorączka temu winna, droga moja — odparł d'Etrillac. — Podobno przez dwa dni byłem nieprzytomny.

— Więc w takim razie wytłómacz mi, dla czego upierasz się trzymać w tajemnicy ocalenie swoje, gdy wszyscy mniemają, że jesteś zabity?

Na to pytanie Rajmund d'Etrillac zmarszczył brwi.

— Daruj, ukochana moja, że powody te zatrzymam jeszcze przy sobie — rzekł. — W zamachu na moje życie jest pewna tajemnicza strona, którą wpierw muszę należycie wyświetlić.

— I uchodząc za zabitego, chcesz...

Przerwała w pół słowa, bo nagle Hutnik ruchem nakazującym zalecił jej milczenie.

Wszyscy nadstawili uszu wskutek jakiegoś hałasu, zalatującego ze dworu.

Brzmiało to jakby charczenie konającej osoby, albo ciężki oddech ranionego zwierza, walczącego ze śmiercią.

— Zostańcie tu — szepnął Hutnik — pójdę zobaczyć, co to jest.

XI.

Dwoma skokami przesadził sąsiednią izbę i znalazł się na dworze.

Na małej płaszczyźnie, poprzedzającej wejście do szałasu, Herkules szamotał się z jakimś człowiekiem i przygniótłszy mu piersi kolanem, dusił go za gardło obiema żylastemi rękoma, które jak kleszcze wpijały się w szyję ofiary.

— Co się stało? — zawołał Hutnik, sięgając instynktownie ręką do noża zatkniętego za pasem.

— To, że ten jegomość szpiegował skrycie dokoła chaty, więc skoczyłem mu do gardła w chwili, gdy chciał otworzyć drwi.

A gdy tamten nie przestawał się miotać i wyrywać z rąk strasznego murzyna, Herkules dodał:

— Jeżeli gaduła, nie będzie mógł powtórzyć, co go tu spotkało.

I gotował się silniej jeszcze zacisnąć palce, lecz Hutnik wstrzymał go.

— Poczekaj, mój stary, nie śpiesz się... Nim wyprawisz tego pana *ad patres*, trzeba się wpierw przekonać, co go skłoniło do spacerowania w tych stronach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.